Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 26 stycznia 1936 r. Nr. 4.



W ZIMOWY DZIEŃ

Powietrze jest przejrzyste pełne lśniących iskier,
które na skrzydłach przyniósł wiatr z północy.
— Ziemia puszystym otulona kocem,
garście cudnych brylantów wszystkim w oczy ciska.

Zimowy rozkoszny nektar chociaż piją usta,
w płucach nie może zmieścić się powietrze,
— aż się zatoczysz — błędne oczy przetrzesz,
— jakby pijany zimą i jej śnieżną pustką.

Tak chciałbyś iść przed siebie, w cichą dal bez końca
zanurzać narty w białym miękkim śniegu,
nad wodą stanąć zatrzymaną w biegu
i duszą wchłonąć świecące w jej lustrze — słońce.

JADŹKA z KUJAW.

MARJAN BRONISŁAWSKI

4)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Fałszywy przyjaciel.

Nie mylił się Winters, gdy wysłuchawszy opowiadania swego wybawcy, powziął podejrzenie co do czystości zamiarów owego szynkarza, który był Burskiemu winien dwa tysiące dolarów i po tragicznem zajściu z Gerbesem tak usilnie nalegał, żeby Burski natychmiast uciekał ze Stanów Zjednoczonych.

Michał Twardy, a raczej Majk Harden, jak się przezwał wstydząc się polskiego pochodzenia, był człowiekiem złym i przewrotnym. Urodzony w New Yorku, już jako dwunastoletni chłopak uciekł z domu rodziców i w towarzystwie podobnych sobie łobuzów bujał po przedmieściach, żyjąc przeważnie z drobnych kradzieży. Sprowadzony do domu przez policję, czas jakiś chodził do szkoły, ale wkrótce znów sprzykrzyło mu się życie porządku i pracy. Niezwykle sprytny i przebiegły, a przytem do najwyższego stopnia leniwy, wnet zatęsknił do towarzystwa opryszków, z którymi poprzednio przestawał, i pewnego dnia, korzystając z nieobecności rodziców, zabrał ojcu kilkadziesiąt dolarów i znikł na nowo. Daremnie poszukiwali go rodzice przez policję. Michał w towarzystwie kilku innych wyjechał z New Yorku, nie zostawiając śladu po sobie.

Dopiero po wielu latach, gdy oboje rodzice już nie żyli, zjawił się z powrotem w mieście. Zmieniony był nie do poznania. Wyrósł, zmężniał, nabrał pewnej ogłady i całym swym wyglądem nie przypominał dawnego ulicznika. Zamieszkał u dawnych znajomych zmarłych rodziców i postarawszy się o pracę, przykładnie chodził do roboty, nie hulał i nie zadawał się z dawnymi towarzyszami z ulicy, a zapracowane pieniądze skwapliwie oszczędzał i odnosił do banku.

Dziwili się wszyscy, którzy dawniej go znali, tak wielkiej zmianie na lepsze. Zrazu patrzono na niego z niedowierzaniem, ale gdy Michał przez dłuższy czas stale pracował i unikał złego towarzystwa, zapomniano mu dawne wybryki.

Była to jednak tylko pozorna poprawa. W duszy jego drzemały dawne złe instynkty, wśród których górowała chciwość i żądza zrobienia majątku. Marzeniem jego było zostać właścicielem knajpy, bo uważał, że tylko tą drogą przyjdzie bez wielkich wysiłków i systematycznej pracy, której z serca nienawidził, do większych pieniędzy. Wiedział, że trudno mu będzie zaoszczędzić tyle pieniędzy, żeby mógł bez niczyjej pomocy kupić czy też urządzić „salun", a był zbyt sprytny, żeby starać się o kapitał drogą nieuczciwą. Bał się więzienia jak ognia, i to wstrzymywało go głównie od połączenia się z dawnymi towarzyszami młodości, z których niejeden stał się znanym złodziejem lub bandytą.

Pracował tedy stale i zawiązywał znajomości wśród ludzi uczciwych. Poznawszy Burskiego, który pracował w wielkim zakładzie jubilerskim jako szlifierz drogich kamieni i wiele zarabiał poczuł u niego zaoszczędzone pieniądze i tak umiejętnie zabrał się do rzeczy, że Burski pożyczył mu na zwykły skrypt dłużny całe swe oszczędności w sumie dwuch tysięcy dolarów na otwarcie upragnionego szynku.

Rozporządzając temi dwoma tysiącami i swojemi oszczędnościami, rozejrzał się po podmiejskich dzielnicach i upatrzył sobie miejsce na salon. Pozwolenie na prowadzenie szynku otrzymał za pośrednictwem przekupnego urzędnika miejskiego, który za pięćset dolarów postarał się, aby Hardenowi, jak się już zaczął nazywać, wydano licencję.

Z pompą wielką i wystawą odbyło się otwarcie knajpy Hardena. Gospodarz sprosił mnóstwo gości, zamówił muzykę i przygotował dla każdego z zaproszonych małe podarki z ogłoszeniem nowootwartego lokalu. Zabawa rozpoczęła się wieczorem i trwała do rana. Rzecz prosta, że nikt nie płacił za napoje i przekąski, to Harden chciał poczęstunkiem zjednać sobie przyszłych stałych klientów. Dwóch bufetowych w białych fartuchach i czyściutkich kaftanach roznosiło butelki i tace z przekąskami, a gospodarz podchodził do coraz innego stolika i zapraszał i namawiał do picia i jedzenia. Muzyka przygrywała od ucha, hucznie było, wesoło i gwarno, a twarz gospodarza porumieniała radością, że doczekał wreszcie ziszczenia długoletnich marzeń.

Nie tak różowo przedstawiał się interes w kilka dni po otworzeniu. Do nowej knajpy nieliczni przychodzili goście. Ci, którzy w pierwszym dniu pili, jedli i bawili się kosztem Hardena, ogromnie chwalili nowy zakład, ale sami nie często zjawiali się. Jedyną klientelą szynku Hardena byli robotnicy portowi, którzy po pracy wpadali na szklankę piwa lub kieliszek wódki i, nie tracąc wiele pieniędzy, godzinami całemi grywali w domino lub karty, paląc przy tem moc cygar i fajek, że błyszczący i czysty lokal zamieniał się w prawdziwą wędzarnię.

Harden zaczął się niepokoić. Był pewny, że skoro tylko zostanie właścicielem upragnionego szynku, zaraz popłyną szerokim strumieniem dochody do nowej, wspaniałej kasy. Tymczasem owe dochody były bardzo nikłe, a za to wydatki mnożyły się z każdym dniem. Po kilku tygodniach musiał oddalić jednego „bartendra" a za jakiś czas poszedł i drugi. Gospodarz sam musiał obsługiwać nielicznych gości. Długi mnożyły się i rosły, a interes szedł coraz marniej.

Harden nie tracił nadziei. Mając coraz więcej znajomości, pożyczał na wszystkie strony, jednemi pożyczkami spłacał drugie i tak zręcznie lawirował, że z końcem roku jeszcze trzymał się przy szynku. Czuł jednak, że jeżeli interes się nie poprawi, drugiego roku już nie wytrzyma. Trzeba było nagwałt szukać ratunku przed bankructwem.



W poniedziałek 20. 1. br., przed północą zmarł w pałacu swego ulubionego letniska w Sandringham w hrabstwie Norfolk Jerzy V, król Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarz Indyi, przeżywszy lat 71. Na zdjęciu król Jerzy V i żona jego Wiktorja Mary w strojach koronacyjnych.

Dochody zakładu musiały się powiększyć za wszelką cenę. A powiększyć je można było tylko przez wabienie stałych gości i takich, którzy nie liczyliby się z każdym centem, jak to czynili dotychczasowi bywalcy.

Kombinował tedy Majk Harden na wszelkie sposoby i wreszcie przyszedł do przekonania, że najlepiej będzie zwabić do knajpy zawodowych karciarzy. Tacy naprowadzą najrozmaitszych gości i będą ich ogrywać, a przytem, rzecz prosta, właścicielowi lokalu odciąga się procenty, co samo w sobie, nie licząc już zysku z pijatyki, jaka się zwykle przy kartach odbywa, stanowi poważny dochód.

Szynkownia Hardena w sam raz nadawała się na tajemny dom gry. Lokal był na uboczu, przy niezbyt ludnej ulicy i składał się z dużej sali, w której był bufet, czyli „bara", i kilka stolików, oraz z dwóch mniejszych pokojów, które miały wyjście prowadzące na podwórko domu. Dwa te mniejsze pokoje znakomicie nadawały się dla karciarzy. Harden zaopatrzył okna w ciężkie, dobrze przysłaniające story, drzwi poobijał grubem suknem, aby nie przepuszczał odgłosów gry i brzęku pieniędzy do głównej sali, i przygotował wszystko odpowiednio do potrzeby.

Spelunka gry była gotowa. Chodziło tylko o zwabienie do niej graczy. Wiedział Harden, gdzie ich szukać. Jeszcze z chłopięcych czasów pamiętał, że w wielu podrzędnych knajpach w okolicy Bowery i Czternastej ulicy znajdowały się jaskinie gry, których właściciele opłacali się policji i bezkarnie u-

prawiali w swych lokalach wszelkiego rodzaju hazardy. W porównaniu do tych obskurnych i brudnych szynków, lokal Hardena był pałacem i Majk słusznie spodziewał się, że skoro uda mu się ściągnąć tylko kilku karciarzy, ci rozniosą wieść o nowej spelunce, bezpieczniejszej i wygodniejszej, i wkrótce dwa jego pokoje zapełnią się najpopłatniejszymi gośćmi.

Przez kilka wieczorów chodził po znanych sobie miejscach gry i robił znajomości. Bez wielkiego trudu zwerbował kilku zawodowych graczy, zaprosił ich na suty poczęstunek do siebie i jasno przedstawił, że korzystniej będzie dla nich sprowadzać upatrzone ofiary do jego knajpy, niż do dawnych, zbyt już osławionych spelunek. Wśród nowych znajomości znajdował się jeden „ptak niebieski", nazwiskiem Gerber, który bez ogródek oświadczył gospodarzowi, że gotów jest obrać sobie główną kwaterę u niego pod warunkiem, że będzie dopuszczony do części zysków z gry.

Harden zgodził się bez namysłu. Dobrze rozumiał, że tylko w spółce z kimś mocno rafinowanym i nieskrupulatnym może spodziewać się powodzenia swej jaskini gry. Umowa stanęła w ten sposób, że Gerber będzie sprowadzał graczy, namawiał ich do gry i picia, a wzamian ma otrzymać czwartą część czystego zysku.

Jakoż wkrótce zaczęły się złote czasy dla Hardena. Gerber sam rzadko grywał, bo nie miał dosyć wprawy do sztuczek szulerskich, ale za to był niezrównanym naganiaczem. Codziennie prawie potrafił sprowadzać nowych graczy i tak umiejętnie zabierał się do nich, że w żadnym wypadku, ogołoceni przez specjalistów, nie mieli urazy do nowego przyjaciela, który często nawet dawał swoje pieniądze do spółki i przegrywał je razem z nimi.

Zyski Hardena były bardzo wielkie. Grano przeważnie w pokiera i z każdego rozdania kart, o ile na stole znalazło się ponad pięć dolarów, odsuwano pięć procent dla gospodarza. Kto zna tę grę — wie, że odbywa się szybko i pieniądze w bardzo rażnem tempie przesuwają się z rąk do rąk. Zaślepieni gracze nie zdają sobie jednak sprawy, że przez kilka godzin gry, owe pięć procent, ściągane dla właściciela lokalu za dostarczenie kart i umożliwienie gry, ciągle uszczuplają zasoby wszystkich biorących udział w grze i często zdarza się, że każdy z grających przegra znaczniejszą sumę, a nikt jej nie wygra. Wszystko znajdzie się w kieszeni gospodarza.

Ale daremnie próbowałby kto tłumaczyć to zwolennikom hazardu. Uważają, że pięć centów od dolara — to drobnostka w porównaniu z tem, co można wygrać. Zapominają o tem, że składa się z dwudziestu tylko pięciocentówek, i jak głupie owce dają się strzyc przebiegłym właścicielom spelunek, którzy dzielą się zyskiem z naganiaczami i zawodowymi graczami.

Poprawiło się tedy znacznie położenie Hardena. Z końcem drugiego roku pospłacał najbardziej piekące długi i odzyskał zachwiany kredyt w hurtow-



Niemcy nawet w czasie karnawału nie zapominają o bezrobotnych i raz w miesiącu urządzają skromne obiady, składające się z jednego dania. Resztę pieniędzy, przeznaczonych na obiad, oddawają dla bezrobotnych.

niach wódek i browarach. Tylko jeszcze dwa tysiące dolarów był winien Burskiemu, ale o ten dług nie kłopotał się, bo nie przypuszczał, żeby Burski wkrótce zażądał pieniędzy.

Uregulowawszy w ten sposób stosunki materjalne, Harden począł rozglądać się wśród znajomych kobiet. Sprzykrzyło mu się kawalerskie życie. Zapragnął żony i gospodyni domu. Jako właściciel dobrze idącego interesu mógł się spodziewać, że bez trudności znajdzie młodą, przystojną i, co najważniejsze, posażną pannę czy wdówkę tembardziej, że sam był mężczyzną doskonale zbudowanym, zgrabnym i przystojnym.

Jakoż wkrótce znalazł odpowiednią dla siebie partję. Była to córka bogatego Niemca, szynkarza z Jersey City. Jedynaczka, do najwyższego stopnia rozpieszczona przez rodziców, Greta Holzer, już jako szesnastoletnia panienka rzuciła się w wir szalonego życia, zabawy i uciechy. Wielu miała adoratorów, ale do małżeństwa jakoś nie przychodziło. Kawalerowie, uwijający się dokoła pięknej i wesołej szynkareczki, chętnie z nią przestawali, chodzili na tańce i zabawy, ale gdy nadchodziła potrzeba oświadczenia się o rękę panny, zwijali chorągiewkę i ustępowali miejsca innym.

Starzy martwili się ogromnie lekkomyślnem życiem jedynaczki, ale wpłynąć na nią nie potrafili. A wydać Gretę za pierwszego lepszego drapichrusta nie chcieli. Czekali więc cierpliwie, aż córeczka się ustatkuje, i pocieszali się myślą, że młode piwo musi wyszumieć. Szumiała więc Greta i to z takim powodzeniem, że jako osiemnastoletnia panna miała opinję grubo zaszarganą. Nie wiele jednak robiła sobie z tego, co ludzie o niej mówili. Chciała się bawić i używać życia i wcale sobie nie żałowała mówiąc, że będzie miała dosyć czasu na siedzenie w domu i zajmowanie się gospodarstwem, gdy zamąż wyjdzie. O tem, że znajdzie męża, nie wątpiła, ufna w zasobną kieszeń ojca. Starzy bowiem przeznaczyli dwadzieścia tysięcy dolarów na posag dla jedynaczki.

Hardenowi spodobała się niezmiernie.

— W sam raz żona dla mnie — pomyślał i z miejsca zaczął zalecać się do Grety, którą poznał na jakiejś zabawie z tańcami.

Nie zrażał się tem, co słyszał od znajomych o swej wybranej. Główna rzecz, że miała posag, i to spory, a co do jej lekkiego prowadzenia się powiedział sobie, że niech tylko zostanie jego żoną, potrafi jej cugli przykrócić.

Spotkali się raz i drugi, a zawsze na sali tańca. Po tygodniu Harden udawał ogromnie zakochanego i umówił się z Gretą, że przyjdzie do jej rodziców przedstawić się i poprosić o pozwolenie starania się o jej rękę. Dziewczyna zgodziła się, bo Harden był rzeczywiście przystojny i pełen życia, a przytem okazywał ogromną uległość i wyrozumiałość na jej wybryki.

Starzy poznawszy kandydata do ręki córeczki, nie tak skwapliwie udzielili pozwolenia. Przedewszystkiem Holzer pojechał do Hardena i przekonał się, czy kawaler rzeczywiście jest właścicielem knajpy. Na widok porządnie i dostatnio urządzonego szynku i napisu „Mike Harden's Cozy Corner", wymalowanego złoconemi głoskami na oknach lokalu, rozjaśniły się oczy starego wygi. Posiedział kilka godzin z przyszłym zięciem, dokładnie się rozejrzał i powrócił do żony rozpromieniony.

— To porządny człowiek — rzekł do starej Holzerowej. — Niech bierze Gretę, bo lepszy napewno jej się nie trafi. Dziewczynę kocha widocznie, jak sama mi mówiła, więc na co czekać? I tak rozpuściła się już jak dziadowski

bat, niech idzie na swoje gospodarstwo. Ale co do posagu, poczekamy. Harden pewno nie potrzebuje pieniędzy, bo interes jego idzie doskonale.

Gdy kawaler przyszedł na drugi dzień, Holzer dał mu do zrozumienia, że zgadza się na niego, jako na zięcia.

— Ale pamiętaj, — dodał — że Greta nie dostanie posagu. Chcesz ją brać bez pieniędzy, — bierz, a na żadne tysiące nie licz, bo to co ludzie gadają, że jesteśmy bogaci, wierutne głupstwo. Ot, spycha się biedę jako tako, aby przeżyć z dnia na dzień.

Tu Harden okazał się niepowszednim aktorem. Pochwycił rękę starego i potrząsając nią silnie odrzekł:

— Toż ja wiem, panie Holzer, że dziś nikt nie robi tysięcy, na żadnym interesie. Nie dla pieniędzy proszę o rękę waszej córki. Pokochaliśmy się z Gretą, i choćby jedną tylko sukienkę miała, jednakowo byłaby mi droga. Co tam posag! Mamy zdrowie i ręce do pracy, to i wystarczy nam na wszystko.

W duchu zaś myślał:

— Czekaj stary grzybie. Niechno tylko twoja córusia zostanie moją żoną, dobierzemy się do twej kasy. Już ja cię potrafię wychować, że będziesz tańczył, jak ja zagram...

Holzer niezmiernie rozczulił się bezinteresownością przyszłego zięcia i obiecywał sobie zrobić młodej parze przyjemną niespodziankę.

— Poczciwy chłopak — mówił do żony, powtórzywszy słowa Hardena. — Nawet nie myśli o posagu. Już dla tego samego zaraz po ślubie wypłacimy im te dwadzieścia tysięcy. Prawda, matka?

A stara Holzerowa tylko przytakiwała słowom męża swego i pana, którego woli przez całe życie ślepo ulegać zwykła.

Harden w roli zakochanego był niezrównany. Codziennie przyjeżdżał do Holzerów, zwoził kwiaty i czekoladki dla Grety, przyszłej teściowej przywiózł staroświecki zegar z kukułką ręcznie wyrzeźbioną, czem ogromną radość sprawił, bo przypomniał starowinie wioskę, z której pochodziła, gdzie mieszkańcy trudnili się tego rodzaju robotami. Dowiedział się, że ojciec jego przyszły był zapalonym rybakiem i szalenie lubił przesiadywać nad wodą z wędkami. Postarał się o kilka doskonałych wędek i zabrał starego na cały dzień na ryby.

Po kilku tygodniach stał się prawie członkiem rodziny. Zawojował rodziców Grety do tego stopnia, że starzy sami nastawali, żeby ślub odbył się jak najprędzej.

Jakoż niebawem odbyło się huczne weselisko, po którem Greta jako pani Hardenowa objęła berło gospodyni nowego swego domu.

Majk promieniał. Dochody z knajpy i karciarni wpływały obficie, żonę już miał, tylko czekał jeszcze na owe dwadzieścia tysięcy dolarów, na które miał już swoje plany. Nie chciał jednak wspominać Holzerowi o posagu i cierpliwie czekał, aż stary sam wręczy córce książeczkę bankową.

Nastąpiło to wkrótce, z tą tylko różnicą, że Holzer zjawił się rzeczywiście



Mistrzowska para łyżwiarzy niemieckich Maxie Hörber i Ernest Bayer trenują pilnie przed Olimpjadą zimową w której bronić będą barw Trzeciej Rzeszy.

z książeczką na dwadzieścia tysięcy, ale wystawioną nie na imię córki, lecz na Hardena.

— Masz tu, mój kochany zięciu — rzekł uroczyście — posag Grety. Daję go w twoje ręce, bo znam Gretę i wiem, że lubi szastać pieniędzmi. W twoich rękach te tysiące z pewnością pomnożą się...

Majk o mało nie ucałował starego. Oczy mu zalśniły wyrazem chciwości i tryumfu. Czuł, że dopiął swego, że stał się człowiekiem zamożnym, a od zamożności do bogactwa niedaleka droga prowadzi.

Greta mniej była zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Nic jednak nie mówiła, żywiąc w duszy silne przekonanie, że potrafi osiodłać męża i że właśnie ona, nie on, będzie prowadzić wspólną kasę.

Jakże mało znała swego małżonka!

* *
*

Dziwny wpływ mają pieniądze na człowieka. Harden, zanim poczuł tak znaczną sumę w kieszeni, był oszczędny i zapobiegliwy. Na krok nie odstępował interesu i dopiero w okresie starania się o Gretę zaniedbał cokolwiek swą szynkownię i karciarnię. Skoro tylko Holzer dał mu cały posag Grety, zmienił się do niepoznania.

Przez kilka pierwszych tygodni po ślubie był wielce przykładnym małżonkiem, ale wkrótce sprzykrzyło mu się przesiadywanie wieczorami z żoną i pilnowanie knajpy. Zaczął wynajdywać najrozmaitsze interesy, które wyciągały go z domu nieraz na całą noc, i tak zręcznie potrafił okłamywać żonę, że ta wierzyła mu w zupełności, nie podejrzywając, że małżonek spędza czas po klubach karcianych i przegrywa masę pieniędzy.

Stało się z nim to, co dzieje się bardzo często z zawodowymi graczami i ludźmi, ciągnącymi swe dochody z namiętności innych. Mając pieniądze, chciał koniecznie pomnożyć kapitał możliwie najszybszym sposobem i obrał do tego drogę gry w karty i butelkę. Wkręcił się do klubu ludzi zamożnych, gdzie grywano o bardzo wysokie stawki, i zaczął próbować szczęścia. Wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę i grał nieźle, to też z początku wygrał kilka razy po parę set dolarów, ale wkrótce odmieniła się fortuna i Harden zaczął gwałtownie przegrywać.

Zrazu przegrywał tylko dochody z szynkowni, ale te okazały się wkrótce niewystarczające i Harden, ciągle w nadziei odegrania się, zaczął podnosić pieniądze z banku, z posagu Grety. Ostatecznie w przeciągu kilku miesięcy przegrał wszystko i znalazł się w rozpaczliwem położeniu, gdyż nietylko, że nie miał ani grosza w banku, ale zadłużył się znów na wszystkie strony i do dawnego długu Burskiego przybyły jeszcze znaczne sumy, pożyczone od Gerbera i kilku innych znajomych.

Greta ani się domyślała, że posag jej stopniał doszczętnie. Narzekała wprawdzie, że „interesy“ tak często zabierają jej męża, ale wnet poczęła pocieszać się po swojemu, tańcami w wesołem towarzystwie i przejażdżkami samochodowemi z coraz to nowymi znajomymi. Mąż nie wiedział, czy też nie chciał wiedzieć o jej eskapadach, ona nie kontrolowała czynności męża, okłamywali się wzajemnie i tak płynęło im życie już w pierwszym roku małżeństwa.

Nieszczęście chciało, że właśnie wtedy Burski zażądał zwrotu pożyczonych pieniędzy. Co gorsze, w tym samym czasie upomniał się i Gerber o należną mu sumę. Harden ujrzał przed sobą zupełną ruinę. Tak Burski jak Gerber mieli jego pisemne zobowiązania i mogli, w razie potrzeby, obłożyć aresztem urządzenie szynku, które w każdym razie przedstawiało wartość kilku tysięcy dolarów. Trzeba było na gwałt starać się o pieniądze.

Jedynem źródłem, z którego Harden mógł spodziewać się pomocy, byli rodzice Grety. Ale jakże miał żądać pożyczki od Holzera, skoro niedawno dostał cały posag Grety, wynoszący dwadzieścia tysięcy dolarów?

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT

5)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Twarz hrabiny ma wyraz natchniony. Usta stojącego obok niej mężczyzny drżą, oczy goreją. Karina uśmiecha się do siebie, a wzrok jej przenosi się w inną stronę.

Przed odejściem podchodzi do Simona i zagaduje doń nagle:

— Pan jest dorosłym mężczyzną?

Simon popatrzył się na nią zdumiony, jakby nie rozumiał jej pytania. Karina dodała:

— Dlaczego postępuje pan z kobietami, jak bezradne dziecko?

Ale on jeszcze nie rozumiał.

— Przecież pan kocha hrabinę Czachowicz, a nie stara się jej pan zdobyć dla siebie niepodzielnie...

Drgnął cały i odzyskał panowanie nad sobą. Wyniosłem spojrzeniem zmierzył stojącą obok niego dziewczynę, ale nie zbiło to z tropu Kariny. Dodała jeszcze:

— Hrabina dla pana jest pierwszą wielką miłością, a dla hrabiego ostatnią.

Odeszła, rzucając mu przez ramię swój drażniący uśmiech i władcze, nakazujące spojrzenie.

Pod wrażeniem tych słów i spojrzenia poczuł, że jego skrupuły są śmieszne. Gotów był do bezwzględnej walki dla zdobycia ukochanej. Szukał wzrokiem hrabiny Czachowiczowej. Ujrzał ją stojącą obok hrabiny Czernowej, owianą jakby mgłą zadumy i bezwiednego smutku.

Zaciął zęby, ślubując sobie w duszy: „Będziesz moją".

Karina przy wyjściu spotkała się z Horacym, który czekał na nią, chcąc na pożegnanie rzucić jej milczące wyznanie tego, co nurtowało jego serce, „Moja!" — mówiły jego oczy przy pożegnaniu. „Twoja!" — odpowiadały jej źrenice.

* *

W tym samym czasie jasnowłosa narzeczona, oparta rozpalonem czołem o szybę okna, bliska łez, czekała od godziny na ukochanego, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie przychodzi, gubiąc się w domysłach i złych przeczuciach.

ROZDZIAŁ IX

Zerwanie

Wyścigi tegoroczne budziły wielkie zainteresowanie. Sprzyjała im niezwykle piękna pogoda, która przynęciła na pole wyścigowe tłumy mieszkańców miasta. W ostatnią niedzielę wielkie rzesze zaległy plac wyścigowy, zapełniły loże i trybuny.

W loży hrabiny Gronowskiej, w której króluje Karina, zajęli miejsca hrabiostwo Czernowie z córką, Henryk Gronowski i hrabia Czachowicz.

Po pierwszym biegu wszedł do loży Horacy ze stryjem, którego prawie przemocą wyciągnął z domu. Na widok uśmiechniętej twarzy Kariny, baron cofa się odruchowo, jakby zobaczył upiora. Opanował się. Podchodzi do Kariny, wpija się wzrokiem w jej twarz, ale żaden nawet muskuł nie drgnął na jej obliczu. Obojętna, zdawkowo uprzejma, wita go zapewnieniem, że bardzo się cieszy z poznania go, gdyż tyle słyszała o nim od bratanka.

Dłoń jej ściska współczująco jego rękę, oczy patrzą słodko i przychylnie. Wskazuje mu miejsce obok siebie i rozpoczyna rozmowę o koniach. Baron jest oszołomiony. Gdy ją ujrzał, omal nie krzyknął z bólu. Widok jej wywołał w nim rój bolesnych wspomnień. Ale chwil kilka w jej towarzystwie ucisza ból, zaciera wspomnienia i baron dziwi się sam, w jaki sposób mógł łączyć sylwetkę Kariny ze swoją tragedją.

Nowi znajomi wchodzą do loży. Ustępuje więc im miejsca i zbliża się do hrabiego Czachowicza, zwierzając się mu ze swego wrażenia:

— Wiesz, — mówi, wskazując głową Karinę — gdym ją pierwszy raz ujrzał, doznałem wrażenia, że ją znam.

Hrabia potakuje:

— Miałem to samo wrażenie — mówi.

Kilka lóż dalej siedzi hrabianka Beata ze swoją matką. Horacy, aczkolwiek niechętnie, opuszcza Karinę i idzie do narzeczonej. Nie był u nich przez kilka dni, więc nie wiedział, że się wybierały na wyścigi. Odczuwa wyrzuty sumienia. Budzi się w nim nawet uczucie wstydu, wywołuje to rodzaj niechęci do narzeczonej. Beata przygląda się osobom w loży, którą opuścił Horacy i ujrzawszy Karinę, zastanawia się chwilę. Potem uśmiecha się i kiwa przyjaźnie głową w jej stronę. Ale ta ostatnia przymruża oczy, nie odpowiada na ukłon i z miną obojętną pyta barona:

— Kto jest ta młoda panienka?

Pozostali sami w loży. Reszta towarzystwa rozeszła się po placu wyścigowym. Baron, patrząc z życzliwością na jasnowłosą dziewczynę, objaśnia:

— To hrabianka Beata Borowska. Najmilsze stworzenie pod słońcem.

Karina uśmiecha się ironicznie. Chce rzucić jakąś złośliwą uwagę, ale wstrzymuje się. Zbliża się do barona, pochyla ku niemu twarz i poczyna wyrażać mu swe współczucie głosem drżącym i przyciszonym. Baron poddaje się urokowi jej słów, tych oczu uroczych, patrzących na niego z takiem tkliwem współczuciem, budzą one w nim uśpione zmysły, poruszają zamarłe zda się, struny serca.

A ona kusi dalej:

— Musiały dusze nasze płynąć razem gdzieś w przestworzach, musiały serca nasze bić, ongiś, kiedyś wspólnem tętnem, gdyż wydał mi się pan przy spotkaniu taki swój, taki bliski...

I ten znękany nieszczęściami człowiek staje się odrazu niewolnikiem tej uroczej dziewczyny, gotowym na wszystko dla jej zdobycia.

W loży hrabiny Borowskiej Beata z żywą radością wita narzeczonego i pod wrażeniem widoku Kariny, pyta go żywo:

— Czy to z Mścisławą Kral rozmawiałeś?

Horacy dziwi się:

— Mścisława Kral? Gdzie? Kiedy?

Beata wskazuje mu głową lożę hrabiny Gronowskiej.

— A ta panna w blado-różowej, haftowanej złotem sukni?

Horacy zmieszał się. Spotkał się ze wzrokiem Kariny, nakazującym, zazdrosnym.

Odpowiada szybko, nie patrząc na Karinę, która odwróciła oczy i goni wzrokiem hrabiego Czachowicza, spacerującego z żoną.

Horacy stoi bokiem, więc nie widzi, że oczy jej mają ten sam wyraz ostry, który go tak raził i wywierał na nim męczące, nieprzyjemne wrażenie.

— To jest Karina Royola, kuzynka męża hrabiny Gronowskiej, pół-Hiszpanka, która z matką mieszkała w Sevilli i dopiero po jej śmierci niedawno przyjechała do hrabiny.

Beata śledzi ją wzrokiem badawczym i mówi niedowierzająco:

— Nie mogę uwierzyć, że to nie Mścisława, śmieszna pół-Polka, pół-cyganka, która zawsze twierdziła, że jedynym celem jej życia jest pomścić krzywdy swej matki.

Horacego zabolało to porównanie Kariny do jakiejś tam dziewczyny cygańskiej. Odpowiada głosem ostrym:

— Zapewniam cię, że panna Karina nie ma nic wspólnego z twoją śmieszną przyjaciółką.

Beata czuje się dotkniętą tonem Horacego, jednakże próbuje się uśmiechnąć.

— Zostawmy je w spokoju, co one mogą nas obchodzić?

Spogląda na Horacego kokieteryjnie, ściska go za rękę.

— Przyjdziesz dziś do nas? Tak rzadko teraz bywasz...

Horacy czerwieni się lekko, uczuwa wyrzuty sumienia, iż tak zaniedbuje swą narzeczoną. Obiecuje wrócić z niemi do domu. Idzie tylko pożegnać się do loży hrabiny Gronowskiej.

Ściska na pożegnanie dłoń Kariny. Ta patrząc mu prosto w oczy, mówi szeptem:

— Pan jedzie z nami?!...

Horacy waha się, poczem nagle zawraca się i ze spuszczonemi oczyma idzie do narzeczonej, która czeka na niego w powozie. Karina śledziła go wzrokiem. Promienny uśmiech radości i przywiązania Beaty wita jego zbliżenie, ale uśmiech ten znika, gaśnie, gdy wzrok spotyka się z nieśmiałem, unikającem jej spojrzeniem ukochanego, który mówi nierówno, urywanemi zdaniami.

— Przykro mi, Beato, nie mogę być dzisiaj u was, ale jutro po południu wpadnę do ciebie

Beata zagryza wargi do krwi, daje znak woźnicy, by ruszał. Łzy drżą przez długi czas na rzęsach dziewczęcia, a gdy powóz oddalił się od miejsca, gdzie stał Horacy, spadają jak perły na suknię dziewczęcia. Matka ma brwi ściągnięte, usta zaciśnięte. Cierpi nad bólem swojej jedynaczki i w sercu jej drży niechęć dla sprawcy tych łez. Ruchem pieszczotliwym gładzi rękę swej córki, przyrzekając sobie w duszy, że ją zabierze do Włoch. do Paryża, byle jak najdalej od miejsca obecnych przeżyć.

Długo w nocy zasnąć nie mogła Beata, tuląc opierzchłą od płaczu twarz do mokrej od łez poduszki. Kocha go bardzo, ale wie, że nie wolno jej przez tę miłość zatracać godności własnej. swej dumy. Zlekceważył jej uczucie i pogardził niem dla tej tajemniczej nieznajomej, która tak bardzo przypominała jej przyjaciółkę szkolną. Odda mu pierścionek, zwróci mu wolność, choćby jej serce pęknąć miało z bólu.

Nazajutrz, z oczami zapuchniętemi i podsiniałemi, z twarzą bladą i drżącemi ustami, stała przed matką, stroskaną i zbolałą.

— Mamusiu, zrywam z Horacym, bo innej drogi nie widzę.

Serce matki zabiło trwożnie. Pyta nieśmiało:

— Zdecydowałaś się?

Śliczna główka dziewczęcia podnosi się wyniośle.

— Czy lepiej będzie, gdy on sam zerwie?

Łzy matki spadają na główkę dziewczęcia, która łzami oblewa jej ręce.

Już zapadł zmrok i wieczorne cienie smugami kładły się na ziemię, gdy Horacy stanął na progu salonu hrabiny Borowskiej.

W zaciemnionym pokoju panował zmrok zupełny, tak, że Horacy zatrzymał się u drzwi. Z miękkiego fotelu podniosła się jasna postać i zadźwięczał miły głos dziewczęcy:

— Cieszę się, żeś przyszedł...

Zbliżyła się do niego i wzięła go za rękę.

— ...Byłeś bardzo dobry dla mnie, zdawało ci się, że kochasz mnie, wracam ci więc wolność. Nie wyjdę nigdy zamąż.

Horacy nie spodziewał się takiego zakończenia. Miał właśnie iść do narzeczonej z zamiarem proszenia jej o zwolnienie go z danego słowa, a oto ona ubiegła go i sama, pierwsza zerwała.

Radość bezbrzeżna, egoistyczna przepełniła mu serce. Uczyniła go głuchym na dźwięki rozpaczy, jakie brzmiały w jej głosie. W uszach dźwięczało mu jedynie niby jakaś cudowna muzyka: „zwracam ci słowo". Wolny był! Mógł teraz z czystem sumieniem powiedzieć ukochanej „bądź moja". Pełen wdzięczności podniósł zimną rękę narzeczonej i tulił ją długo do ust. Usunęła mu ją i głosem od łez nabrzmiałym wyszeptała:

— Idź już!...

Zemdloną znalazła ją matka, i jak ongiś w dzieciństwie, wzięła ją na ręce i zaniosła do łóżka. Płakała nad jej bólem — jak wtedy — gdy mała majaczyła w gorączce. Beata otworzyła oczy i ruchem skrzywdzonego dziecka przytuliła się do jej piersi.

— Mamusiu, to tak boli... — skarżyła się.

Bal u hrabiostwa Czernych, wydany z powodu zaręczyn córki, zapowiadał się świetnie. Cała elita arystokratyczna miasta pospieszyła tam, by złożyć życzenia młodej parze. Przybyła i hrabina Gronowska z Kariną, hrabia Czachowicz z żoną i baron Erwig. Brak tylko było Beaty, którą matka zawiozła na parę tygodni do klasztoru w Nowym Sączu i tam w atmosferze spokoju, ciszy i skupienia duchowego uspokoiła się i przyszła do siebie. Karina czaruje urodą i pięknym strojem, który zaćmił nawet paryską toaletę szczęśliwej narzeczonej, wodzącej dokoła wzrokiem triumfującym. Obok niej Henryk, dumny naprawdę ze swej narzeczonej i szczerze jej wdzięczny, że jego, a nie innego zdecydowała się obdarzyć swoją ręką i miljonami

Karina, choć obca, tak mało znała stosunki i stopnie pokrewieństwa, jakie łączyły między sobą zebrane osoby, jednakże mimo to nie czuła się onieśmieloną. Niezwykła jej uroda, wytworny strój dodawał jej pewności siebie. Przesunęła się przez salę, witając znajomych, bystro upatrując, czy nie dojrzy gdzie w pośród tłumu Horacego Ujrzała go opartego o drzwi i śledzącego ją rozkochanym wzrokiem.

Poprzez tłum rzuciła mu wezwanie: „chodź do mnie".

Ale uprzedził go hrabia Czachowicz i nim Horacy przedostał się do niej przez zwarty tłum gości, już hrabia witał się z Kariną. Uścisnęła mocno jego dłoń, spojrzała prosto w twarz i wyrzekła szeptem:

— Tęskniłam za panem... zazdrosną jestem o każdą chwilę, którą pan spędza ze swoją żoną...

Przybladł, gdyż wartka fala krwi napłynęła mu do serca, rozpalając i tak już dość silnie rozwiniętą namiętność, jaką pałał ku tej niepokojącej, cudnej dziewczynie. A Karina tymczasem, jakby zapomniała już o Czachowiczu, roześmiana, rozpromieniona, witała radośnie Horacego, który podniósł jej rękę do ust i tulił długo. Hrabia patrzył zazdrośnie. „Jak on śmie" — przebiegło mu przez myśl. Głosem drżącym, w którym wyczuć można było gniew, odezwał się:

— Zapominasz widocznie, że masz narzeczoną?...

Horacy pobladł, ale wytrzymał na sobie gniewny wzrok hrabiego.

Hrabia przeraził się. „Zabierze mu ją" — i jednocześnie podniósł się w nim bunt: „nie da jej nikomu!"

Karinę tymczasem poproszono do tańca.

Bal ten dla niej miał być niejako uderzeniem strategicznem. Godzina ziszczenia jej planów zbliżała się szybko. Czytała ją w błyskach oczu, w drżeniu warg, w całem zachowaniu się hrabiego

Czytała ją też i w posępnych źrenicach barona, w skurczu jego ust, w całym wyrazie zazdrosnego cierpienia, jaki przyoblekł jego twarz.

Obudzone przez nią zmysły barona, tak długo uśpione pod wpływem bólu, rozszalały się w nim na nowo. Żył tylko już nadzieją widzenia jej i jej posiadania.

A ona igrała z nim okrutnie, raz była zalotna i czuła, to znów obojętna i zimna.

Dla niej chciał zerwać krępujące go więzy, dla niej gotów był nawet wyrzec się swej wiary...

Dziś przyszedł tu tylko dla niej... gdy tymczasem ona — urocza, promienna, darzyła go chłodem i obojętnością.

Unikała go. Jedynie z daleka wabiła go oczyma, chociaż cała zdawała się być pochłonięła zabawą. Pogrążony w swym bólu, nie zauważył, iż posiada towarzysza niedoli w hrabiu Czachowiczu.

* *

Karina tańczy z Horacym. Czuje, że on jest jej droższym nad wszystko. Gdy umilkła muzyka, siadają razem w jednym z bocznych gabinetów. Z jednej strony zasłania ich portjera, z drugiej — olbrzymia palma.

— Kocham cię!... — szepce Horacy, tuląc ją do siebie.

— Kocham... — odszeptuje mu Karina.

Bierze jej dłonie i przytula do swych gorących warg.

— Bądź moją żoną...

Zastygła w zachwycie. Przed oczami jej przesunął się wspaniały zamek feudalny w Karpatach, dziedzictwo baronów Erwigów. Ruchem nagłym przytula się do Horacego.

— Będę twoją żoną,bo kocham cię...

Horacy pod wpływem radości, że Karina zostanie jego żoną, zapomniał zupełnie o Beacie. Nie czuł już wyrzutów sumienia, że ją porzucił.

Karina wymogła na nim, by ślub odbył się cicho, w sekrecie, w ciągu najbliższych dni, i by do tego czasu nikt się nie dowiedział o ich narzeczeństwie. Horacy, rozkochany, szczęśliwy, zgodził się na wszystko.

Na progu sali balowej rozstali się. On poprosił do tańca hrabiankę Emilję. Karinę zaprosił do walca hrabia Czachowicz.

Mijając barona Karola, Karina rzuca mu w przelocie obiecujący uśmiech. Baron odpowiada na niego błyskiem radości w oczach. Czachowicz przytula ją mocniej do siebie.

— Zazdrosny jestem o panią... o każdy jej uśmiech...

Karina robi wyniosłą minę i wskazuje głową na mijającą ich w tańcu hrabinę Czachowiczową.

— Póki żona pańska ma prawo do pana, nie wolno się panu w ten sposób do mnie odzywać.

Hrabia pochyla się nad nią tak, że ustami prawie dotyka jej ust.

— A gdybym był wolny?

Rzuca mu obiecujące spojrzenie, uśmiech czarowny:

— Wtedy pomówimy inaczej...

Trucizna została wsączona w duszę hrabiego w dostatecznej ilości.

Karina wysuwa się z objęć hrabiego, do którego podchodzi jego żona, prosząc, by ją odwiózł do domu. Znalazła się obok barona Erwiga, który na jej widok uśmiecha się radośnie. Karina pyta go zalotnie.

— Nie tańczy pan?

Baron patrzy na nią z zachwytem.

— Nie tańczę, ale pożera mnie demon zazdrości, gdy patrzę jak inni z panią tańczą.

Karina śmieje się wesoło, kokietując go wzrokiem.

— Aż tak!? A co będzie, gdy wyjdę zamąż?

Mężczyzna zbladł.

— A gdybym był wolny, czy pozwoliłaby mi pani mieć nadzieję? — pyta powtórnie.

— Gdyby pan był wolny — powtarza dziewczyna jakby w zadumie... dodaje z czarującym uśmiechem. Gdyby pan był wolny, to kto wie.

A jemu oczy ciemnieją, nabierają drapieżnego wyrazu, a twarz blednie.

Simon Pop widzi bladość mężczyzny i na niej buduje swoje nadzieje.

Kocha ją naprawdę gorąco i stara się zdobyć jej miłość. Męczy się i walczy ze sobą i z nią.

Przyzwyczajony do łatwych zdobyczy w swym kraju, nie może zrozumieć skrupułów, jakie powstrzymują hrabinę Czachowiczową.

— — — — — — — —

I dziś, siedząc u hrabiny w buduarze, pochylony nad nią, trzyma ręce zaciśnięte na kolanach, twarz jego pała namiętnością.

— Nie kochasz męża, jest on o tyle lat starszy od ciebie — dlaczego marnujesz życie?

Hrabina ma oczy pełne łez, broni się sama przed sobą:

— Nie... nie...

Młody człowiek prosi:

— Krystyno... zlituj się, jeśli nie nade mną, to nad sobą!...

Hrabina wstaje z fotelu, chodzi nerwowo po pokoju.

Męcząca cisza zapadła w pokoju. Hrabina pierwsza przerywa milczenie. Zobywa się na decyzję stanowczą, nieodwołalną.

— Nie mogę... gdyby on mnie nie kochał... gdyby mi nie ufał... ale płacić mu niewdzięcznością i zdradą za miłość — nie mogę... wolę przecierpieć... niż żyć z wyrzutami sumienia.

Z oczu jej płyną łzy, gryzie wargi, ręce zaciskają się mocno.

Klęka przed nią, hrabina cofa się.

— Idź, nie wracaj, nie kuś mnie...

Całuje jej dłoń, poczem wstaje ze spuszczoną głową i wychodzi z pokoju. Hrabina wyciąga za nim ręce, otwiera usta, jakby chciała go zawołać jeszcze, ale dźwięk żaden nie wydobywa się z jej gardła. Opuszcza ręce bezwładnie, opada na fotel i opierając się o poręcz łka boleśnie.

W sąsiednim pokoju rozlegają się kroki hrabiego. Hrabina podnosi głowę, nadsłuchuje. Przeciera oczy, poprawia włosy, bojąc się, by mąż nie zauważył, iż płakała.

Hrabia wchodzi do pokoju, w pierwszej chwili nie spostrzega żony. Staje na środku saloniku i rozgląda się wkoło. Na twarzy jego błąka się wyraz niepewności. Ujrzawszy żonę podchodzi do niej, całuje ją w rękę i siada obok na krześle.

Hrabina boi się, by nie dostrzegł jej zapłakanych oczu, by nie pytał o przyczynę jej smutku. Nagle wstrząsa się. Podnosi głowę i przerażonemi oczyma spogląda na męża. W ciszę buduaru padły jego słowa, wymawiane głosem ochrypłym, nerwowym:

— Musimy się rozejść Krystyno, uwielbiam cię jak zawsze, ale szaleję za inną, i by ją posiąść — muszę być wolny...

Nastała cisza, przerwana nagle spazmatycznym śmiechem kobiety. Hrabia zrywa się przerażony i zbliża się do swej żony. Ale ona odpycha go ręką i podbiega do biurka, na którem stoi telefon. Podaje numer. Po chwili otrzymuje połączenie.

— Hallo! Czy pan Pop w domu? Nie? Proszę mu powiedzieć, że jak wróci, żeby zaraz przyszedł do hrabiny Czachowicz... tak... dziękuję.

Wiesza słuchawkę i opiera się o biurko, zaczyna znów się śmiać tym samym, histerycznym śmiechem. A śmiech ten smaga niby rózgami duszę hrabiego. Budzi w nim zagłuszone namiętnością poczucie obowiązku. Ale czuje, że słowa raz wypowiedziane — nie dadzą się już cofnąć i wrażenie ich pozostaje zawsze. Hrabina wreszcie przestaje się śmiać i rzuca mu z pogardą obrączkę pod nogi, a z ust jej wydobywa się skarga:

— A ja dla takiego, jak ty, odrzuciłam miłość gorącą, chciałam zabić w sobie serce i pragnienie szczęścia.

* * *

Nazajutrz wczesnym rankiem wyjechała do Włoch, gdzie czekać miała na rozwód, nie pożegnawszy się nawet z mężem. Tego samego popołudnia hrabia poszedł do Kariny i kornie schylony, wyznał jej swą miłość i zerwanie z żoną.

Blask triumfu zamigotał w czarnych źrenicach dziewczyny. Spokojnie pogłaskała go po włosach, uśmiechając się, mówiła:

— Zaskoczyłeś mnie hrabio, więc nie gniewaj się, że nie dam ci dzisiaj odpowiedzi stanowczej. Za trzy dni popołudniu przyjedź po mnie samochodem, pójdziemy razem do zamku barona Erwiga, który będzie na czas czekał. Tam otrzymasz odemnie odpowiedź.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

W „POST SCRIPTUM" COŚ DLA KAŻDEGO

„Iste Wenus". Ostatni list Pani sprawił mi wielką przyjemność. Między innemi pisze Pani, że jej utwory są pisane samodzielnie — to mi zupełnie wystarczy. Pytanie, czy utwory Pani nie są czasem naśladownictwami, postawiłam tylko dlatego, że wiersz Pani „Niech zapłaczą"... nasuwał mi różne reminiscencje, jakobym go już gdzieś czytała. Teraz jednak, kiedy się sprawa wyjaśniła, będę zamieszczała wierszyki Pani z całem zaufaniem. „Niech zapłaczą"... z powodu braku odpowiedniej kliszy, zamiast na okładce, zamieściłam w „Krainie") Przypuszczenia Pani, co do mnie, są bardzo trafne. Winszuję dobrej intuicji!

„Post scriptum" z listu Pani zamieszczam do słownie: „Zasyłam pozdrowienia wszystkim Sympatyczkom i Sympatykom „Krainy". Osobne „Leśnej Rusałce" — „Jadźce z Kujaw" — „Wenus" — „Smutnej Indjance" — „Duszyczce" ślę śliczne pa! Milutkiej „Duśce" — buziaczki i uściski. „Li z nad Olzy" dziękuję bardzo za pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam. Smutnej „Białej Uajali" ślę słoneczny uśmiech i moc serdeczności".

SZCZĘŚCIE W MARZENIU

Czasem marzeń nić omota
Biedne serce me,
Piękna nić marzenia złota,
Co się szczęściem zwie.

Piękne snują się marzenia,
Płynie złota nić,
Żywsze serca uderzenia —
Jeno kochać — żyć...

Lecz przepłynie fala złota
Pięknych marzeń w dal,
Duszę znowu ból omota,
Serce stłumi żal.

„Iste Wenus".

A MOŻE?...

„Łobuz w spódniczce". Nadesłany swego czasu przez Panią list dla „Ord-Oma" — wysłałam. Dlaczego nie było na niego odpowiedzi, nie wiem. Może wyjaśni to Pani sam „Ord-Om"?

Dlaczego się Pani nudzi i smuci? Czy już tak bardzo źle jest, aby trzeba wpadać w te skrajności? Główka do góry, „Łobuzie"! Wierz mi, że smutek i apatja nie licuje wogóle z Tobą. Uśmiechaj się lepiej i dokazuj po staremu!

Miłe pozdrowienia, załączone do listu dla „Dzika" — „Largo" — „Dumnego Lwa" — „Ramzesa" i „Natana" — przekazuję. A może który z wymienionych Panów spędzi małe chmurki z czoła i oddali niepotrzebne smutki „Łobuza w spódniczce?"

„SZCZERZE, OBSZERNIE I SERDECZNIE"

„Lawrence". Przykro mi bardzo, że „Moje Powieści" na samym początku się nieco opóźniły, mam jednak nadzieję, że teraz otrzymuje je Pan już regularnie.

Życzeniu Pana czynię zadość i do „Krainy" przyjmuję Go z miłą chęcią. Niech się Pan w niej czuje jak najlepiej!

„Halinkę" i „Córkę Wichru" pozdrawiam w imieniu Pana i niżej zamieszczam króciutki wyjątek z Pańskiego listu:

„Ucieszę się bardzo, gdy któraś z inteligentnych Pań, napisze do mnie parę słów, na które odpowiem szczerze, obszernie i serdecznie."

„DLACZEGO?"

„Mała Konwalijka". Ostatni Twój liścik, „Mała Konwalijka", był tak ładny, że nie mogę oprzeć się pokusie, by nie zamieścić, choć kilka wyjątków z niego. Niech przeczytają je sobie wszyscy. Na pierwszy ogień pójdą nastroje z parku i Twoje refleksje:

„U nas teraz jest bardzo pięknie. Śnieg dzisiaj spadł, więc świat zrobił się cały biały. Drzewa w parku, jakby owinięte w srebrne nitki, które przypominają mi leciutkie niteczki uczuć, które w każdem ludzkiem sercu istnieją. Kocham taki cichy, biały nastrój w przyrodzie, bo dusza moja jest wtenczas wolniejsza od ciężkich myśli i każdą rzecz widzi jaśniejszą i lepszą...

Spacerowałam dzisiaj bardzo długo i tak mi było dobrze w duszy. Wśród tej białej, bezkresnej ciszy, bałam się poprostu stąpać po ziemi, aby nie słyszeć odgłosów własnych kroków. Dlaczego to, gdy czujemy się szczęśliwymi to tylko na parę minut, a potem przychodzą znów smutne refleksje i zaćmią zawsze słoneczne chwile naszego szczęścia?

Na powyższe pytanie może ktoś inny Pani odpowie, (mam takie wrażenie), wobec tego przesyłam Ci, „Maleńka Konwalijko", siostrzane uściski i wiadomość, że „Błękitny Rycerz" nie jest tym, o którym Pani myśli. Pozdrowienia: „Smutnej Mirjam" — „Konwalji" — „Dzince" i „Czarnej Dziewczynce" — przekazuję jak najchętniej. Pa!

DZIĘKUJĘ ZA DOBRE SŁOWA

„Duszyczka". Dziękuję Ci, Kochanie, za dobre, miłe słowa i niżej zamieszczam kilka zdań, dotyczących „Leśnego Bożka":

„Leśny Bożku"! Dziękuję Ci za słowa przeznaczone dla mnie w „Krainie". Myślę, że nie żałujesz, że dałeś się namówić i wciągnąć do Rodzinki p. Zosi? Nie wolno Ci jednak tak prędko zapomnieć, że masz „Siostrzyczki" i „Braciszków" i musisz często pisać. Przyślij mi Swoją fotografję i napisz, czy zauważyłeś w numerze 49 kilka słów, skierowanych do Ciebie? Serdeczne pa! zasyła *„Duszyczka"*.

WIERSZOWANY APEL

„Zapomniany Kwiatek" swoje życzenia i wiadomości o sobie, zamknął w wierszowanym apelu. Treść jego brzmi:

„Zapomniany Kwiatek" o niskim wzroście
Skromnie wychyla się z krzaków kaliny,
I prosi grzecznie „Krainę szczerości",
O przyjęcie do grona swej rodziny.

Czy zaciekawi kogoś może mój los?...
Będę czekała na to wciąż wytrwale,
A może znajdzie się dobry, miły ktoś
I otrzymywać będę listy stale.

Pomorzanką jestem z małej, cichej wsi...
Tak lubię przymknąć swoje ciemne oczy
I marzyć czasem, niekiedy słodko śnić,
Gdy ciemna noc me smutne myśli zmroczy.

Bądź mi Zosieńko moja pomocą dziś,
I swą protekcją wyjednaj wkrótce to,
Ażebym mogła korespondować skimś,
I odebrała białych liścików stos.

„HALLO „ELFIE"!

„Samotna Tuśka z Borów Tucholskich". Kochana Dziewczynko! Napewno ucieszy Cię wiadomość, że w redakcji znajduje się list dla Ciebie, brak mi tylko Twego adresu. Nie zwlekaj więc i prześlij mi go zaraz. A może jest on już w drodze?... Apelowałam bowiem w ub. numerze o adresy...

Hallo! „Elfie"! — „Samotna Tuśka" dziękuje Ci za pozdrowienia i śle ich również moc. Z „Sotiusem" chciałaby chętnie nawiązać wymianę myśli, ale prosi, aby ten Pan pierwszy do niej napisał. „Andziulkę" i „Marzycielskiego Bruneta" — „Tuśka" serdecznie pozdrawia.

W POSZUKIWANIU PRZYJACIÓŁ

„Artylerzysta". „Kim jestem? — „Artylerzystą", pod którym ukrywa się wesoły szatyn z Gniezna. W lecie czarny jak smoła, a w zimie bielszy od kominiarza. Ponieważ zainteresowała mnie „Sportsmenka", która posiada wszystkie walory, wymarzonego przeze mnie ideału, proszę ją o jakikolwiek odzew."

Oto, co pisze „Artylerzysta", młody, pełen życia „wiarus", który pragnie wymieniać skimś swe myśli i który szuka szczerych przyjaciół.

„NAPISZCIE LISTY I PODAJCIE ADRESY"

„Rom-Mar". Niestety, fotografja zamieszczona w nr. 2 „Moich Powieści" na okładce, nie jest podobizną moją, ani żadnej Czytelniczki naszego tygodnika. Jest to bardzo popularna artystka filmowa Nancy Carrol. Szkoda, gdyż w przeciwnym razie zamach na stan kawalerski doszedłby do skutku, prawda?

Wierszyk Pana, zamieszczony na okładce, skróciliśmy ze względów technicznych. Co zaś do „szczerego wypowiadania się i nie owijania niczego w bawełnę", wolałabym, aby nie czynił Pan tego w wierszach, przeznaczonych do „Moich Powieści". Zbytnie zapały erotyczne raziłyby wielu Czytelników i właśnie ze względu na to, proszę Pana o utwory jak najwięcej zrównoważone i spokojne.

„Czy marzę"... umieszczam dzisiaj. Wiersz bardzo ładny, napewno będzie się podobał.

„Komunikaty" chętnie zamieszczam:

„P.p. Halinie N. i Marji S. przesyłam pozdrowienia i proszę o liściki.

„Lence" list z fotografją wysłałem. Znajduje się na poczcie, na poste-restante.

„Elżunię z Torunia" i „Ari z T." proszę o adresy. Wogóle Torunianki proszę o listy!... Za Torunianką przepadam, jak za toruńskiemi piernikami. Serjo! Toruń!... Jeśli jest w nim szczery romantyk, to także niech napisze! Bardzo proszę!

„Kapłankę Wschodu" zapytuję, czemu wybrała sobie taki pseudonim... Znam osobiście panią, używającą podobnego i chciałbym się przekonać, czy to dwie inne osoby.

„Iste-Wenus" radbym poznać także. Dlatego proszę powyższe Panie i innych chętnych do skreślenia paru słów z swoim adresem na: poste-restante dla „Rom-Mara", Warszawa, Plac Napoleona."

WIERSZYK DLA „BIAŁEJ UAJALI"

„Płacząca Brzoza" jest córką leśnika i bardzo kochaną Dziewczynką. Mieszka w dużym, pięknym lesie i tam pędzi swoje życie. Przesyła pozdrowienia: „Maleńkiej Dzidzi" i „Białej Uajali", której poświęca poniższy wierszyk:

CO PISAĆ?

W chwili, gdy Ty jesteś smutna, zadumana,
Cóż Ci mam napisać, Dziewczynko Kochana?...
Ot, napiszę, że zdumiona jestem cała
Wierszykami Twemi — „Uajali Biała."

Choć z nich wieje smutek i żal i tęsknota,
Wyściskać Cię za nie bierze mnie ochota,
Lecz, że nas odgradza przestrzeń tak nie mała,
Pozdrawiam Cię tylko — „Uajali Biała."

CHYBA ODEZWIESZ SIĘ TERAZ CZĘŚCIEJ

„Liliputka" przekazuje szczere uściski swoim Koleżankom: Bronce i Wandeczce z Klementowskiego Nadleśnictwa, a dla Ich rodziców załącza głębokie ukłony.

Po spełnieniu najważniejszego dziękuję Ci, Kochana „Liliputko", za miły liścik i zapewniam się, że teraz, po wstąpieniu w nasze szeregi, odezwiesz się częściej.

CZY MARZĘ?...

Maruśce Schimichowskiej z Gdańska.

Pytasz, czy marzę, czy snów złote roje
owiały kiedy blade czoło moje,
czy mam ideę, która mi przyświeca,
ogień zapału i tryumfu wznieca,
czy myślą kiedy ulatam w niebiosa,
gdzie świeci słońce i skąd pada rosa?...

Cóż ci odpowiem?... Czarna gorycz życia
zbyt wielki kielich dała mi do picia...
Piję go z żalem... bo cóż jestem winny,
że mię ominął los złocisto-płynny?...
że jestem plebjusz wzgardzony u świata
i każdy tak mną, jak pyłem pomiata?

Więc cóż mi z marzeń, kiedy życie twarde,
śle mi jedynie rozczarowań wzgardę?...
kiedy idea jako blask promieni,
nielicznych oświeca wśród szarych cieni,
kiedy sen tylko snem jedynie bywa,
a kiedy dzień wstanie, nić snu się zrywa?...

Marjan Bińkowski.

SMUTEK

„Smutna Imelda“. Podobnie, jak pseudonim, jest smutny i list „Imeldy“. Przeczytajcie go wszyscy, a potem prześlijcie tej smutnej Panience choć kilka dobrych i radosnych słów.

„Droga p. Zofjo! Źle mi na świecie i smutno.. Nie mam nigdzie dobrego, szlachetnego serduszka, z którem mogłabym podzielić swe myśli. Dlatego chciałabym za pośrednictwem p. Zofji poznać kogoś, z kim mogłabym korespondować i w ten sposób urozmaicić sobie monotonne chwile w życiu, a szczególnie długie, zimowe wieczory.

Jestem brunetką o niebieskich oczach i serduszku kochającem wszystko, co dobre i piękne. Mieszkam w cichej wiosce nad morzem, w bardzo pięknych okolicach. Przesyłam pozdrowienia wraz z prośbą o liściki: „Sztubakowi“ — „Largo“ — „Parysowi“ — „Gwidonowi“ — „Geńkowi“ i „Waldemu“.

„HALLO“, „NIEBIESKOOKI HANDLOWCU!“

„Leśna Rusałka“. W jednym z ostatnich numerów „Moich Powieści“ — dawałam Pani odpowiedź na list, pisany przed świętami. Czyżby jej Pani nie zauważyła?

Na pytanie Pani, mające związek z moją osobą, daję potwierdzającą odpowiedź. Wiadomość o zrealizowaniu się wkrótce Pani marzeń, ucieszyła mnie bardzo. Życzę wszystkiego najlepszego!

Chętnie przesyłam załączone przez Panią pozdrowienia dla: „Białej Uajali“ — „Lilli Wenedy“ — „Iste - Wenus“ — „Lilki“ — „Bajki“ — „Jadźki z Kujaw“ — „Augusta“ — „Giaura“ — „Samotnego Roma“ i „Ismaela“.

Dopisek również z przyjemnością zamieszczam:

„Hallo! „Niebieskooki Handlowcu“! Czekam pierwsza na liścik od Pana. Ściskam serdecznie... dłoń!“

WYSŁAŁAM

„Brunet“. List wysłałam. Do tej pory chyba już zdążył Pan otrzymać odpowiedź, prawda?

„CHCIAŁABYM“...

„Wesoła Wandulka“. Wyobrażam sobie, jak pięknie musiała się Pani bawić w swoim oryginalnym kostjumiku, na balu maskowym w Sylwestra! Jeżeli zdjęcie się udało, bardzo proszę o nadesłanie. O ile nie będzie Pani miała nic przeciw temu, fotografje możemy zamieścić w „Krainie“.

Czekam więc na przesyłkę! Narazie zaś zamieszczam część liściku Pani, aby go wszyscy mogli przeczytać i uczynić zadość życzeniom Pani:

„Tak bardzo chciałabym w „Krainie“ znaleźć jakąś przyjazną duszę, z którą mogłabym podzielić wszystkie smutki i radości, zwłaszcza radości, gdyż smutną rzadko jestem. Może napisałby także ktoś dla mnie wierszyk? Tak bardzo kocham wiersze, choć sama ich układać nie umiem.

Korzystając z sposobności, odwzajemniam pozdrowienia „Czarnej Dziewczynki“ i „Te-Ema“. Zainteresowałam się bardzo „Gladjatorem“ i „Jastrzębiem z Borów Tucholskich“. Panom tym ślę moc pozdrowień i prośbę o liściki“.

„KRAINA“ ZNOWU SIĘ POWIĘKSZYŁA

„Steno“. W „Krainie“ mamy znowu jednego Sympatyka więcej. Jest nim „Steno“. A oto jego list:

„Już od dawna, czytając i przeglądając „Moje Powieści“, z wielkiem zainteresowaniem śledziłem „Krainę szczerości i naszych trosk“. Zainteresowanie to wzrastało zawsze z ukazaniem się nowego numeru „Moich Powieści“. I przyszedł dzień, w którym i ja zapragnąłem zawiązać z Sympatykami „Krainy“ węzeł przyjaźni. Więc zabrałem się do napisania tego listu w nadziei, że p. Zofja spełni moją prośbę, zaliczając mnie do grona Sympatyków.

Podaję kilka słów o mnie: jestem młodym chłopcem, którego ani na chwilę nie opuszcza humor. Czuję się obecnie bardzo samotny, dlatego apeluję o miłe listy. Ślę serdeczne pozdrowienia: „Ognistemu Serduszku“ — „Figlarnym Oczom“ — „Iwonce“ i „Córce Wichru“.

FOTOGRAFJA ZOSTANIE UMIESZCZONA

„Czarnulka z Grudziądza“. Uwaga, „Mała Filuś“! „Czarnulka z Grudziądza“ wyraża chęć nawiązania z Tobą korespondencji. Chyba z radością prześlesz jej kilka słów zachęty? Tak samo „Sterus z Grudziądza“, „Sztubak“ — „Wesoła Marietta“ i „Kasieńka z Borów Tucholskich“, którym „Czarnulka“ przesyła pozdrowienia i których darzy wielką sympatją.

A teraz kilka słów dotyczących wyłącznie Ciebie „Czarnulko“: Pytasz, czy nadesłana przez Ciebie fotografja zostanie umieszczona w „Moich Powieściach“? A więc tak! Zdjęcie musi być wykonane na błyszczącym papierze, gdyż tylko takie nadaje się do reprodukcji. Na pożegnanie ślę Ci, „Czarnulko“, miłe pa!

PAMIĘTAJ!

„Tancerz“, jak się tego możemy spodziewać po pseudonimie, szalenie lubi tańczyć, słuchać muzyki i śpiewu. Pisze mi, że nie ma odwagi pierwszy do kogoś napisać. Oj! „Tancerzu“, coś Ty za mężczyzna, że się boisz przesłać komuś kilka miłych słów? Czyż do tego potrzeba aż odwagi? Pamiętaj o tem, aby się poprawić, zwłaszcza, jeżeli nasz apel o listy przeminie bez echa.

DZIĘKUJĘ!

„Lucyna - Barbara“. Dziękuję Panu w imieniu Sympatyków i swojem, za życzenia świąteczne i noworoczne i przesyłam wiele pozdrowień.

CZY PRĘDKO DO MNIE NAPISZĄ?

„Mała Filuś“. Po otrzymaniu adresu od Pani, listy zaraz wysłałam., Zapewnie przyniosły moc niespodzianek, prawda?

Za pozdrowienia i ukłony — dziękuję. Czy „Mała Filuś“ i „Smutna Haneczka“ prędko do mnie napiszą?

Teczka Wujka Janusza

ROZSTRZYGNIĘCIE SPRAWY

„Eglē“. Krótka będzie moja odpowiedź na Twój list, Droga Panienko: Poetą trzeba się urodzić, pisać wierszyków bez talentu nie można. Czy Pani posiada talent, nie wiem, gdyż nie załączyła P. do listu żadnych próbek liter. Wiem tylko, że Pani pisze jeszcze niepoprawnie i jest za młodziutką, aby myśleć o pisaniu nowel, powieści i wierszy. Sprawę rozstrzygniemy w ten sposób, że narazie będzie Pani studjowała pilnie gramatykę. Zgoda? Ależ tak, Miła Eglē!

JESTEM WASZYM PRZYJACIELEM

„Gwidon“. Dzięki najserdeczniejsze za moc życzeń i tyle dobrych słów!

Proszę, niech Pan nigdy nie krępuje swoich porywów i chęci jeżeli chodzi o napisanie listu do mnie, lecz zawsze je wykorzysta. Czyż kiedy ośmieszał Pana życzliwy przyjaciel? Chyba nie, a więc niech Pan odnosi się zawsze do mnie bardzo swobodnie, gdyż jestem jak najwięcej przyjacielsko usposobiony do moich Sympatyków.

W związku z przesłaną dla p. Zofji „świąteczną niespodzianką“, niech Pan sobie przeczyta odpowiedź dla „Sztubaka“. Łączę serdeczne pozdrowienia.

MUSI PAN POPRACOWAĆ, ABY ZDOBYĆ CEL

„Sztubak“. Wiersze w stylu: „Przyjdzie piękny czas“... są już dzisiaj anachronizmami. Takie wiersze podobałyby się przed kilkunastu laty, dzisiaj czytelnik pragnie znaleźć coś więcej w wierszu, jak czułe roztkliwianie się nad „lubą“. Niech Pan przeczyta sobie w wolnej chwili kilka wierszy nowoczesnych poetów: n. p.: Tuwima, Leśmiana, Roztworowskiego, Jasnorzewskiej — Pawlikowskiej, Iłłakowiczny, a zobaczy Pan, że utwory Pana są rzeczywiście za słabe, aby je wydrukować.

Czeka Pana jeszcze dużo pracy, zanim wszystkie utwory będą posiadały jakąś wartość literacką. Jednak przy zasobie silnej woli i wrodzonej łatwości do rymowania, może Pan dopiąć celu. Życzę Panu tego z głębi serca i żegnam przyjacielskim uściskiem dłoni.

PÓJDĄ DO DRUKU

„Hord“. Ucieszyłem się bardzo listem Pana gdyż dłuższy już czas nie dawał Pan o sobie najmniejszego znaku. Z nadesłanych ostatnio wierszyków zostaną zamieszczone: „Przyszła“... i „Polsko!“

Życzę Panu jak najwięcej szczerego zadowolenia w nowem środowisku pracy i pozdrawiam w imieniu Pana: „Elżunię z Waldowa“ — „Nemezis“ — „Zefi“ i „Maluśkiego“. Czy ten ostatni nie zechciałby napisać parę słów do „Horda“?

PRZYSZŁA...

Siostrze mej — Wisience.

Przyszła tak cicho wśród nocy ciemnej
I w biel osnuła wokół świat cały...
Zima... lechicka, zima promienna —
I polom szarym blasku nadała.

Przyszła w noc cichą, cudną, gwiaździstą
I ziemię skuła w mroźne okowy,
Ku — cichym chatom pobiegła z myślą,
Że uradują się na nowo.

Przyszła i śmieje się do nas gwiazdkami
I tuli codzień do snu błogiego,
Czasem po szybach deszczu płynie łzami
I drży tęsknotą do czegoś wielkiego.

Kazimierz Ruliński.

Raj kobiet

Co najmodniejsze?



Moda chociaż obecnie jest bardzo urozmaicona, nie jest zbyt ekscentryczna. Widzimy to zresztą na zamieszczonych wyżej modelach. Na sukienki wieczorowe, kostjumy lub palta, należy zawsze dobierać dobry materjał — krój może być wtedy bardzo prosty i skromny.

Śmieszny zwyczaj ubierania się balowo na niebalowe okoliczności

Utarł się u nas brzydki, nieznośny, śmieszny zwyczaj ubierania się balowo na niebalowe okoliczności. Zwyczaj śmieszny, kłopotliwy i chyba u nas tylko przyjęty.

Dlaczego? Nie wiem. Chyba po to, by nasze przyjaciółki dobrze, doskonale były poinformowane o stanie naszej garderoby, żeby były przygniecione jej wspaniałością, żeby „popękały z zazdrości".

Ale przecież bardzo często wie każda Pani znajoma, kuzynka i przyjaciółka, że pani posiada czarną długą suknię ze złotą lamą, drugą bardzo dekoltowaną, inną jeszcze strojną z koronki.

Więc skoro o tem wszyscy wiemy, piękne suknie Pani mogą wisieć w szafie i nie potrzebuje ich Pani kłaść na siebie, na rozmaite niewielkie przyjęcia i skromne proszone obiady. Na te okazje wystarczy krótsza sukni skromniejsza, którą Pani również ma w swej garderobie.

To, co robimy dotychczas jest śmieszne i nieodpowiednie i bardzo źle świadczy o guście pani.

Ku pamięci dobrej gosposi.

Jaja przed włożeniem do gotowania, należy zanurzyć w zimnej wodzie, aby zapobiec pękaniu skorupek.

—o—

Owoce bez względu na to, czy mają być jedzone ze skórką, czy bez, powinny być natychmiast po przyniesieniu ze sklepu obmyte. Zapobiegnie to gniciu owoców.

—o—

Gdy zapas miodu w słoiku fermentuje, należy słoik z miodem ostrożnie wstawić do garnka z ciepłą wodą. Przeczekać, aż stężały miód rozpuści się na płyn, a wtedy łyżką zdjąć szumowiny, które zgromadziły się na wierzchu, a wyklarowany już miód przelać do innego słoika.

Ze świata

Liga dzieci dla ochrony ptaków.

W Anglji znajduje się Liga dzieci dla ochrony ptaków, której przewodnicząca liczy 12 lat. Należą do niej tysiące dzieci, posiada ona grupy miejscowe w całej Anglji i Kanadzie, własne czasopismo, a nawet pewien wpływ. Udało się jej opracować projekt ustawy, zabraniający chwytania dzikich ptaków i trzymania ich w klatkach.

Elektryczne rękawiczki dla policjantów amerykańskich.

W związku ze zwalczaniem przestępczości otrzymała policja amerykańska rękawiczki elektryczne. Rękawiczki te posiadają nazewnątrz metalowe części i są połączone z akumulatorem kieszonkowym. W momencie walki z przestępcą policjant włącza akumulator, rękawice zaczynają działać, ubezwładniając momentalnie przestępcę.

CZY WIECIE, ŻE...

Lotos, czyli lilja wodna była w starożytnym Egipcie symbolem religijnym wiary w wyłonienie się świata z wody.

* * *

Plemiona zamieszkujące wyspy w pobliżu Australji, używają żelaznych haczyków do wędki, jako pieniędzy.

* * *

Podczas długich wyścigów samochodowych do 1000 km kierowca traci na wadze.

Na ciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 26 stycznia 1936 r.

9.00 Audycja poranna 12.15 Poranek symfoniczny W przerwie około godz. 13.00: Fragment słuchowiskowy pt. „Życie snem" z dramatu Calderona de la Barca 14.00 „Róża czy Ewelina" — fragment z powieści M. Kuncewiczowej 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Samowar znowu się odzywa" — opawiadanie dla dzieci 16.15 Tańce i melodje hiszpańskie 16.45 Migawki regionalne 17.05 Muzyka taneczna 18.00 „Historja o żołnierzu" C. F. Ramuz'a — słuchowisko 19.40 Wiadomości sportowe 20.00 Arje i duety operowe i operetkowe 10.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.30 „Kajakiem przez pustynię Syrji" — feljeton z cyklu „Podróżujmy" 22.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 27 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Tadeusz Olsza w swoim repertuarze 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Muzyka salonowa 16.45 „Eureka" — skecz 17.00 Przeszkolenie gospodarcze kobiet — pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.20 Recital śpiewaczy Cecylji Węgrzynowskiej 17.50 Z dziedziny psychologji zwierząt pogadanka 18.00 Recital fortepianowy muzyki współczesnej 18.30 Listy od dzieci 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Nasza marynarka gra — koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Koncert symfoniczny 22.00 „Zapomniany poeta warszawski" — Felicjan Faleński — wieczór literacki 22.30 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 28 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Kolędy i piosenki" — audycja dla szkół 12.30 Koncert orkiestry Adama Furmańskiego 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Skrzynka PKO. 16.15 Piosenki w wykonaniu Janiny Brochwiczówny 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Szkło i porcelana" — odczyt z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki" 17.15 Muzyka lekka 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Koncert kameralny 18.30 „Paweł Bourget i jego dzisiejsi następcy" — szkic literacki 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert symfoniczny z Katowic W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej" 22.30 „Zdobycze chemji w dziedzinie sztucznego otrzymywania witaminów" — odczyt dla lekarzy 22.45 O kobiecie polskiej — odczyt w języku angielskim 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 29 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Higjena jamy ustnej — pogadanka 12.30 Muzyka 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego 16.05 „Małpka Makakinjo" — opowiadanie dla dzieci 16.20 Koncert chóru męskiego „Echo" 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Młodzież mówi o sobie — dyskusja nieprzygotowana 17.20 Recital śpiewaczy prof. Pawła Lehmana 17.50 „Świat się śmieje" 18.00 Miniatury kwartetowe 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 22.30 „Zdobycze chemji w dziedzinie — 22 audycja z radjowego cyklu 21.35 „Pionierzy awangardy poetyckiej" — kwadrans poetycki 21.50 „O sklepach fabrycznych" — pogadanka dla kupców

Czwartek, dnia 30 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek dla młodzieży szkół powszechnych 13.00 Sonata B-Dur — Mozarta 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Muzyka lekka 16.00 Gadaninka Starego Doktora 16.15 Nastrojowe piosenki i melodje 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 O odczytaniu książek — odczyt 17.15 Koncert w wykonaniu Trja Salonowego 17.50 „Chateaubriand" — O książce Zdziechowskiego 18.00 Kompozycje fortepianowe Jana Brahmsa 18.30 Film, plastyka, architektura 18.55 Kącik dla młodzieży wiejskiej 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „P.Nowieść akustyczna" — obrazki karnawałowe 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Odrodzony teatr antyczny — pogadanka z Wilna 21.00 „Król Edyp" — Sofoklesa — słuchowisko 21.35 Recital śpiewaczy Marji Maksakowej 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna

Piątek, dnia 31 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Koncert w wykonaniu zesp. [illegible] 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Koncert zespołu „Kaskada" 16.00 Pogadanka aktualna 20.00 „Powieść akustyczna" — o prezesem samorządu — pogadanka dla dzieci 17.00 „W świecie zarodników z przed 300 miljonów lat" — reportaż 17.15 Minuta poezji 17.20 Canzonetty i arje operowe starych mistrzów belcanta z 16, 17 i 18 wieku 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert kameralny 18.30 Pogadanka aktualna 18.40 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P.R. 20.00 Pogadanka muzyczna 20.10 „Goplana" opera Żeleńskiego — transmisja z Teatru Wielkiego W przerwie około godz. 21.00: Dziennik wieczorny, oraz „Obrazki z Polski współczesnej" W przerwie około godz. 22.00: Skrzynka techniczna 23.20 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 1 lutego 1936 r.

6.30 Aducja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Przegląd prasy rolniczej 12.25 Koncert orkiestry kameralnej 13.00 Drobne utwory polskich kompozytorów 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 14.00 Orkiestra Dyr. Tramwajów i Autobusów Miejskich 15.00 „Żona kamienna" — klechda Artura Górskiego 15.15 Nasz handel morski 15.30 Muzyka lekka 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 „Muzykantom wstęp wzbroniony" — słuchowisko dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy 17.50 Sergjusz Rachmaninow jako kompozytor i odtwórca 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P.R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 „Wesoła Syrena" 22.00 Wieczór operetkowy 23.05 Muzyka taneczna.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 72)

Wiem, czuję to, — nie, bądź spokojny, ja się nie boję; mam jedno tylko życzenie, ostatnie w tem życiu, to jest, by nas śmierć razem zabrała".

„Tak źle jeszcze nie jest", odparł oficer, chociaż w tej chwili pochylił się znacznie cały okręt, a w salonie rozległ się ogólny krzyk rozpaczy, „jeżeli „Gloire de France" zatonie, to pozostaną nam jeszcze łodzie ratunkowe i dlatego właśnie przyszedłem do ciebie, Elżbieto. Pozostań przy schodach, które prowadzą na górę, a skoro kapitan otworzy drzwi i rozkaże pasażerom udać się na pokład, to staraj się dostać tam jak najprędzej. Znasz ten domek oszklony, w którym siedzi nasz przyjaciel sternik, obok wisi ratunkowa łódka, tam będę czekał na ciebie, — a jeżeli nam Bóg dopomoże, to unikniemy zagłady".

„Po co mamy walczyć tak rozpaczliwie ze śmiercią", odparła Elżbieta z głębokim, smutnym wyrazem w pięknych swoich oczach, „życie nie przedstawia znowu takiej wartości, — kto wie, czyby dla nas nie było lepiej umrzeć dzisiaj razem, aniżeli żyć dalej i wyczekiwać, co nam przyniesie dalsza walka z losem".

„Przeciwnie, najdroższa", zawołał Marceli Remy, tuląc piękne dziewczę do swej piersi, „musimy żyć, — zaledwie spoglądnęliśmy w oczy szczęściu, od dzisiaj wiem dopiero, jak drogim jest ten byt doczesny".

Ucałował jeszcze raz jej usta i oczy, poczem pośpieszył na pokład, wiedząc, że tam czekają na jego powrót.

Oczom porucznika przedstawił się na górze obraz strasznego zamieszania.

Fale przelewały się tak gwałtownie przez pokład, że jeden z masztów został złamany. Niebezpieczne położenie „Gloire de France" doznało nowej przeszkody.

Maszt upadł na tylną część pokładu, druzgocąc balustradę. Ster był także złamany.

Najgorsze jednak było to, że z dwunastu łodzi ratunkowych, któremi rozporządzała „Gloire de France", opuszczając port w Hawrze, pozostało tylko pięć; resztę porwały ze sobą morskie bałwany.

„Tak, mój drogi, niema co żartować", zawołał Jan Klas, spotkawszy Marcelego na pomoście, „mojem zdaniem musimy rozłączyć się wkrótce z naszą piękną „Gloire de France". Bodaj mię djabli wzięli, — ot budują taki okręt niby to na cały szereg lat, a tymczasem nie może wytrzymać ani jednej większej burzy".

„Poco myśli pan teraz o okręcie", odparł Remy, „obecnie trzeba troszczyć się o biednych ludzi, by nie zginęli bez ratunku."

„O, to piekielna noc", odparł sternik, „widziałem jednak straszniejsze, a mimo to żyję jeszcze. Jeżeli zaś do tego przyjdzie, mój drogi, że nie będziemy się mogli uratować, to umrzemy do licha z pieśnią na ustach, jak przystało na prawdziwych marynarzy".

Marcelemu nie przypadł do przekonania wesoły prawie uśmiech sternika. Był jeszcze za młody, życie dopiero przed chwilą obrzuciło go kaskadą swoich złocistych, uroczych promieni, jak nigdy przedtem.

Znalazłszy piękną dziewczynę, która wprowadziła go w nieznany raj miłości, — czyż właśnie teraz miał zanurzyć się w otchłań morza i zrezygnować ze wszystkiego?

Nie, tego Bóg nie mógł od niego żądać, to było nad jego siły.

„Gloire de France" dotychczas poruszała się zapomocą pary, sapiąc i dysząc pruła powoli fale. Maszyna parowa stawiała opór rozhukanym żywiołom, ponieważ obciążono wszystkie wentyle.

Nagle umilkł szmer pary a z dolnych części okrętu wybiegł palacz z przerażającą wiadomością:

„Woda dostała się do kotła i zepsuła cały mechanizm".

Równocześnie z tą hiobową wieścią nadeszła jeszcze druga, znacznie straszniejsza. Na pokładzie pokazał się majtek z rozwianym włosem, z wylęknioną twarzą, krzycząc z ostatnim wysiłkiem woli:

„Na spodzie okrętu zrobiła się dziura, woda dochodzi do wysokości trzech cali!"

Nikt nie mógł wytłumaczyć, jak się to stało.

Może okręt najechał na podmorską skałę, może pod szalonym naciskiem fal wygięła się jedna z desek, tak że woda znalazła otwartą drogę do wnętrza „Gloire de France".

W tej chwili nie było jednak czasu, zastanawiać się nad przyczyną wypadku, przedewszystkiem trzeba było troszczyć się i usunąć jak najprędzej wodę z okrętu, by nie przyszło do większego nieszczęścia.

„Do pomp!" rozkazał kapitan.

Co za straszne słowa podczas gwałtownej burzy! — Jak w każdym dramacie, który widzimy ze sceny, istnieje punkt zwrotny, gdzie kończy się szczęście bohatera, a zaczyna się jego upadek, tak i to słowa „do pomp!" skoro wypowiedzą je usta kapitana, oznacza dla marynarzy nie mniej, nie więcej, jak początek końca.

Załoga „Gloire de France" była jednak dobrze wyćwiczoną i posiadała wyśmienitą dyscyplinę. Ze świeżą odwagą udali się do pomp i wkrótce można było słyszeć szmer wylatującej wody, podobny, jak gdy jakiś olbrzym wciąga do swego wnętrza kolosalne masy wody, by je wyrzucić ze siebie z tem gwałtowniejszą siłą.

Jan klas kierował robotą na samym spodzie okrętu, nie przeszło jednak ani pół godziny, gdy musiał oświadczyć, że wszystkie wysiłki, by oddalić wodę, są zupełnie bezskuteczne.

Objętość wody mimo działania pomp nie zmniejszała się wcale, przeciwnie powiększała się zatrważająco z każdą sekundą, tak że niedaleką była już ta chwila, kiedy „Gloire de France" musiała zatonąć pod wpływem wody znajdującej się w jej wnętrzu.

Kapitan, obok którego znajdował się Remy, wysłuchał relacji sternika. Wzruszył ramionami, spojrzał ku niebu z nieustraszoną miną i rzekł uroczystym głosem:

„Niech się Bóg zlituje nad nami, nie pozostaje nam nic innego, jak opuścić ten okręt, to jest: pasażerowie i załoga niech starają się uratować, ja zaś zginę razem z „Gloire de France".

„Głupstwo", zawołał sternik, „pan i my wszyscy mamy obowiązek, ratować się. To przestarzałe przesądy, fałszywy wstyd, że kapitan nie powinien opuścić swojego okrętu. Jestem starym marynarzem i wiem dobrze co uchodzi, oświadczam jednak panu, że to przesąd. Nikt nie podziękuje ci, kapitanie, później za to, żeś zginął razem z twoim okrętem, zamiast ratować swoje życie."

Chciał pociągnąć za sobą kapitana, ten jednak wyrwał mu się z rąk błyskawicznym ruchem.

„Nie, nie, daj pan spokój", odparł, „nie mając żony ani dziecka, kochałem tylko ten okręt, jakby był moją własnością, jakbym zawarł z nim dozgonne śluby. A któryż mężczyzna opuściłby swoją żonę, spieszącą w objęcia śmierci?

„Ponadto jestem pewny, że umrę niestety nie sam jeden", dodał po chwili z głębokiem westchnieniem, „widziałeś pan przecież, że obecnie posiadamy tylko pięć łodzi ratunkowych, które nie wystarczą nawet dla wszystkich pasażerów".

„Boże Wszechmocny", zawołał Klas, „masz słuszność, kapitanie", a i Remy opuścił głowę na piersi i patrzał przed siebie rozpaczliwym wzrokiem.

„Panowie, uważajcie na moje rozkazy", mówił dalej kapitan, „Gloire de France" posiada tylko pięć łodzi. Sternik Klas obejmie łódź numer 1, Marceli Remy łódź numer 2, drugi oficer trzecią łódź, a trzeci oficer czwartą, zaś



Panna Karolina Rascon, licząca zaledwie 17 lat, będzie zapewnie najwyższą kobietą świata. Ma ona już 2,10 wysokości i rośnie w dalszym ciągu.



Angielska jedenastka piłkarska urządziła oryginalne zawody: kto będzie mocniejszy. Jak widzimy „słoń" pokonał „drużynę" i ironicznie posuwa się stale naprzód.

najstarszy ze załogi wsiądzie do ostatniej łódki.

„Zabierzcie o ile możności jak najwięcej kobiet i mężczyzn. Przedewszystkiem dajcie pierwszeństwo kobietom; lecz czyż pomoże to co biednym stworzeniom, jeżeli ich mężowie będą musieli ponieść śmierć w morskich nurtach! A teraz niech majtkowie usuną ścianę, która zamyka drzwi od kajut."

Zaledwie marynarze spełnili rozkaz kapitana, gdy olbrzymia fala pasażerów zalała cały pomost „Gloire de France". Oczom obecnych przedstawiła się straszna, wzruszająca do głębi, scena.

Nad okrętem zawisło ołowiane niebo, na którem nie było widać ani jednej gwiazdy, przez pokład przelewały się co chwila olbrzymie fale a na pomoście błąkało się z jakie pół tysiąca ludzi, którzy z rozpaczy załamywali ręce, albo walczyli zawzięcie o ratunkowe łodzie.

Nie zważano zupełnie na siebie, wszystkie więzy i względy rozluźniły się nagle. Instynkt samozachowawczy uwidocznił się w tej chwili w swojej całej potwornej nagości.

Syn walczył z ojcem o miejsce w łódce, matka opuszczała własne dzieci, byle tylko zapewnić sobie jaki taki ratunek, innych zaś, którzy byli za słabi, by zdobyć miejsce w łodzi, odpychano niemiłosiernie, a nad całą tą tłuszczą rozbestwionych ludzi unosiło się wycie tratowanych, po których kroczyli drudzy, nie troszcząc się zupełnie o nich.

Nagle ukazał się kapitan przed stłoczonymi pasażerami, trzymając w jednej ręce rewolwer.

„Wstecz", krzyknął piorunującym głosem, „zastrzelę każdego, który stawi opór moim rozkazom. Najpierw wsiądą do łodzi kobiety i dzieci, później zaś mężczyźni."

Wysoki francuski wieśniak nie okazywał wcale ochoty do spełnienia tego rozkazu. Odepchnął brutalnie od łodzi młodą kobietę z dzieckiem przy piersi. W tej samej jednak chwili rozległ się wystrzał, olbrzym zatoczył się, a krew jego zabarwiła brudny pokład. I tak znalazł śmierć, ale nie we falach oceanu.

To poskutkowało; odtąd wsiadanie do łodzi przybrało spokojniejszy, nieco charakter. Nie długo jednak trwało, a wszystkie łodzie były zapełnione, każde miejsce było zajęte. Nieszczęśliwi tłoczyli się na łodziach, a nawet pod ławkami ukryło się kilka postaci, byle tylko ich nie zauważono.

Marceli Remy stał w drugiej łódce, nie zważając wcale na ścisk pasażerów; w jego duszy nurtowała ciągle jedna tylko myśl, — o Elżbiecie.

„Dlaczego nie przyszła, dlaczego opóźniła się? Był już najwyższy czas. Polecił jej przecie, by starała się wejść na pokład jedna z pierwszych! Święty Boże, łódź była pełna, a ciągle jeszcze nie było jej widać.

By objaśnić szanownym czytelnikom tajemnicze spóźnienie się młodej dziewczyny, musimy cofnąć się z naszem opowiadaniem o kilka minut.

Nie, Elżbieta była posłuszną Marcelemu. Stała spokojnie u stóp schodów, które prowadziły na górę, czekając na tę chwilę, kiedy na rozkaz kapitana otworzą się drzwi kajut; i właśnie słyszała jak odsunięto rygle i otwarto drzwi, teraz mogła wejść na schody, i z pewnością byłaby na pomoście jedną z pierwszych.

W tej samej jednak chwili, kiedy chciała wskoczyć na schody, poczuła nagle, że ją ktoś trzyma za suknię. Obok niej biegli towarzysze niedoli.

Obróciła głowę, — i ku swemu najwyższemu zdumieniu, zobaczyła przed sobą żyda Chaima Stieglica.

„Co chcecie?" zapytała Elżbieta, przypominając sobie tę twarz, którą widziała na międzypokładzie. Wówczas nie zamieniła ani słowa z tym człowiekiem, unikając każdego z nim spotkania. — „Dlaczego trzymacie mię za suknię? Proszę mię puścić, muszę się spieszyć na pokład, najwyższy czas, byśmy się stąd wydostali, jeżeli nie mamy zginąć razem z „Gloire de France".

„Poco mielibyśmy ginąć", odparł Stieglic, „czyż nie zapłaciłem dużo pieniędzy, by mię zawieziono do Ameryki? Głupstwo, — towarzystwo zapłaci, jeżeli utonę w morzu. Moja matka wniesie skargę, a wszyscy ludzie w Hawrze otworzą ze zdziwienia usta."

„O tem teraz myślicie", zawołała Elżbieta z niepomiernem zdziwieniem, „rozważcie przecie, rozchodzi się o nasze życie!"

„Nu, to już słyszałem, jesteśmy w niebezpiecznem położeniu, ale taki duży, piękny okręt nie rozleci się znowu tak prędko.

„Panienko", mówił dalej, zbliżając się do Elżbiety, „widziałem panią w towarzystwie drugiej młodej damy, którą wziąłem za jej przyjaciółkę."

„Tak, to była moja przyjaciółka", zawołała Elżbieta, „wiecie co o niej, dlaczego przypominacie mi ją właśnie w tej strasznej chwili?"

„Nu, pani chce opuścić „Gloire de France" i pozostawić drugą w przykrem położeniu? Panienko, ja jestem biednym żydem, zapewniam jednak panią, że nie zdolałbym tego uczynić."

„Mówcie wyraźniej", odparła Elżbieta, „wiecie co o mojej przyjaciółce?"

„Nie pytaj pani o to", rzekł Stieglic, „bodaj żadne żydowskie dziecko nie doznało takiego losu, jak ona."

„Gdzież się znajduje?" krzyknęła Elżbieta, zauważywszy, że żyd wie więcej, aniżeliby można sądzić z jego łamanej mowy.

„Nu, gdzieby miała być?" odparł Stieglic, nie zbyt poważnie, „naturalnie wiem, gdzie jest, ukryłem się bowiem za towarami, gdy srogi, podły mężczyzna wrzucił pannę do głębokiej, ciemnej celi! Gdyby mi pani dała dwieście rubli, bym przepędził tam tylko jedną godzinę, — niech mi pani wierzy, pracuję chętnie na pieniądze, ale na to bym się nie zgodził."

„Powiedzieliście coś o jakiejś ciemnej celi! Zlitujcie się, mówcie wyraźniej, szkoda każdej minuty. Anielcia żyje, cierpi, jest uwięziona, a ja, — chciałam bez niej opuścić okręt!"

„Cóż to za przyjaciółka", zawołał Stieglic, mrugając oczyma, „chrześcijanie mówią zawsze tyle o miłości bliźniego, gdzież ta miłość, gdzie ten bliźni, przed sobą widzę tylko chrześcijankę."

Elżbieta ujęła żyda za rękę, którego w zwykłej okoliczności nie byłaby dotknęła za żadną cenę i zawołała stłumionym głosem:

„Wydajecie mi się być porządnym człowiekiem, pomóżcie mi wyratować moją przyjaciółkę!“

Stieglic chciał wskoczyć na schody, lecz Elżbieta zatrzymała go w tej samej chwili, przybliżyła się do niego, szepcąc:

„Człowieku, jestem bogatą, w przyszłości będę miała książęcą fortunę; wobec tego strasznego niebezpieczeństwa, które nam zagraża, niech nas chronią wszyscy święci —“

„Oj“, zawołał żyd.

„Przysięgam“, mówiła dalej Elżbieta, „że wypłacę wam 5000 funtów szterlingów, jeżeli mi dopomożecie wyprowadzić na pokład moją przyjaciółkę.“

W piersi Chaima Stieglica szalała gwałtowna walka, drżał na całem ciele i obydwoma rękami zakrył sobie twarz.

„Ja, — ja mam“, wykrztusił, — „pani i ja mielibyśmy, — Boże wielki, tam na górze biją się, mordują, zabijają, na nas nie będzie nikt czekał, co pani powiedziała, — pięć tysięcy funtów szterlingów, proszę mi dać chwilę do namysłu. Pięć tysięcy funtów, ładny zarobek, nu, jeden funt szterlingów, — to jest tyle co dziesięć rubli, pięć tysięcy, do tego jeszcze zero, — o je, — wychodzi olbrzymi majątek, okrągło 50.000 rubli. Zlituj się, pani, nie czyń mię nieszczęśliwym, 50.000 rubli, panienko, dobrze; wiem wprawdzie, że zginę przy tem, ale z drugiej strony nie mogę zrezygnować z takiego interesu, przy którem zarabia się 50.000 rubli! Chodź pani, — nu, dlaczego pani stoi, dopiero co słyszałem, że szkoda każdej minuty, pięćdziesiąt tysięcy rubli, Chaimie Stieglicu, — to twoja śmierć.“

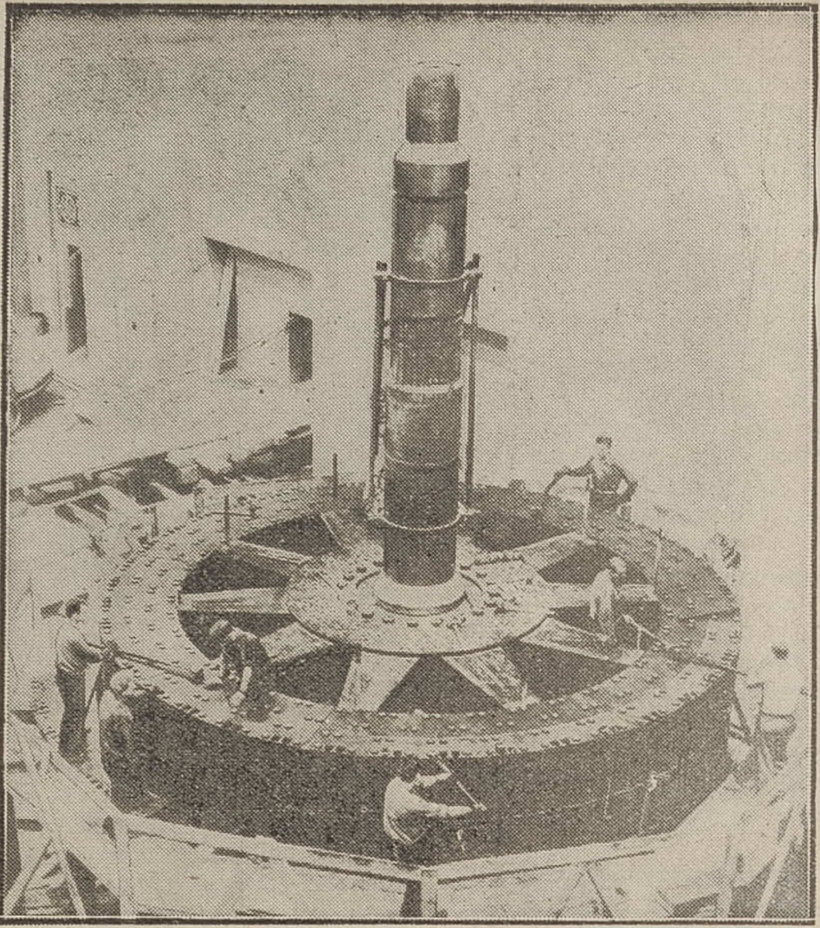
Żyd biegł szybko naprzód. Elżbieta szła za nim. Im bardziej zbliżali się do dolnych części okrętu, tem wyraźniej słyszeli szmer wody, która ciągle wzrastała.

Żyd trząsł się ze strachu.

„Woda, tylko woda, choćbym żył sto lat, tą wodą możnaby ochrzcić cały Petersburg, Moskwę i Charków i wszystkie



Młode adeptki jazdy figurowej na lodzie, przybywają licznie do Garnisch — Partenkirchen, by przygotować się do wielkich zawodów na Olimpjadę w Berlinie. Ostatnio przybyła także słynna mistrzyni łyżwiarstwa Sonia Hennie, którą widzimy na zdjęciu od lewej strony.



Mózg inżyniera i praca robotnika stwarza światło, ciepło i siłę dla sześciu stanów amerykańskich dzięki największemu w świecie generatorowi, zbudowane mu w zakładach Boulder — Damm w stanie Nevada.

rosyjskie miasta, a oto, — drzwi, tam zamknięto ją, sprawiedliwy Boże, chcąc się dostać do panienki, musimy wejść do wody.“

„Zamoczymy sobie nogi najwyżej po kolana“, zawołała Elżbieta, „to za mała przeszkoda, jeżeli się rozchodzi o ludzkie życie!“

„Za pięćdziesiąt tysięcy rubli“, dodał żyd, wskakując do wody; Elżbieta nie zawahała się wejść w jego ślady i oboje udali się ku drzwiom, otoczeni zewsząd niebezpieczeństwem.

„Anielciu, Anielciu“, wołała Elżbieta z całego gardła, „gdzie jesteś?“

„Litości, zmiłowania“, odparł głos, z którego brzmiała bezgraniczna rozpacz, „woda sięga mi już do szyi, prędko, spieszcie się, jeżeli chcecie mię wybawić od strasznej śmierci.“

„Niech się pani podniesie na palcach“, zawołał Chaim, „jesteśmy już tutaj, nic pani nie grozi.“

„Drzwi nie otwierają się“, zawołała równocześnie Elżbieta, „oh, ktoś je zamknął.“

„Nu, naturalnie, że są samknięte; czyż powiedziałem wręcz coś przeciwnego?“

„Człowieku, trzeba było się nam postarać najpierw o klucz!“

„Także mądrość, pewnie, że powinniśmy byli postarać się o klucz, czyżby go jednak był nam wydał ów złośliwy pan?“

„Chaimie Stieglicu, przynieście prędko siekierę, to wyrąbiemy drzwi.“

„Siekierę, — niech pani zaczeka chwilkę, wrócę natychmiast ze siekierą.“

Żyd wyskoczył z wody, otrząsł się jak zmoczony pudel i wbiegł na schody.

„Czy tylko wróci?“ myślała Elżbieta ze drżeniem; „nie trzeba było go posyłać, teraz odszedł i będzie starał się o własny ratunek. W gruncie rzeczy nie mogę się za to na niego gniewać, życie ludzkie jest drogie i każdy troszczy się najpierw o siebie.“

W minutę później żałowała jednak tego niesłusznego podejrzenia, gdyż żyd wywijając nad głową siekierą, wskoczył do wody i zawołał donośnym głosem:

„Niech się pani usunie trochę na bok, o przypadek nie trudno, — siekiera jest ostra, — a oto i drzwi otwarte“.

Z okrzykiem rzuciła się Anielcia w objęcia przyjaciółki.

„To ty, Elżbieto!“ zawołała Anielcia, „tobie zawdzięczam mój ratunek, — och, mój Boże, gdybyś wiedziała, com wycierpiała, — tu w tej celi było tak strasznie, albo ta trwoga przed śmiercią, która mię dręczyła, gdym posłyszała niezwykły ruch na okręcie i zobaczyła równocześnie wodę wdzierającą się do wnętrza okrętu, — Elżbieto, co się tam dzieje na górze, — powiedz mi wszystko, — nie taj niczego przedemną“.

„Nieszczęście ,straszne nieszczęście, — zaskoczyła nas burza, — toniemy!“

„A cóż to za człowiek z tą siekierą co stoi obok ciebie?“ zapytała Anielcia, która z powodu ciemności nie była w stanie rozpoznać żyda.

„Nu, co to za człowiek z siekierą!“ zawołał Chaim Stieglic, „nu, jak pani sądzi, coby się stało, gdyby nie ten człowiek z siekierą, — kto otwarł drzwi, — nie rąbałem jak dziki? Jeżeli mogę dać radę pięknym paniom, to mojem zdaniem wyjdźmy jak najprędzej z tej wody, bo po pierwsze jest zimno i mo-

kro, a po drugie utopimy się jeszcze tutaj, jeżeli dłużej pozostaniemy".

Anielcia i Elżbieta trzymały się jednak razem i całowały, wylewając potoki łez. Elżbieta czuła się nad wyraz szczęśliwą, że się jej udało wyratować przyjaciółkę z tego ciemnego więzienia.

„Całują się!" zawołał Chaim Stieglic płaczliwym głosem, — „stoją we wodzie po pas i całują się, — nu ,ja jestem także we wodzie, mnie jednak nikt nie całuje, — moje damy, darujcie ,— płaczcie ,gdy będziecie na górze wśród innych ludzi. — Proszę iść za mną, ja muszę żyć i pozostać zdrowym — zarobiłem pięć tysięcy funtów szterlingów, — niech pani przebaczy," zwrócił się nagle do Elżbiety, „kiedy będą płatne te pięć tysięcy funtów szterlingów"?

„Poczciwy żydzie!" zawołała Elżbieta, podając rękę Chaimowi Stieglicowi, „otrzymasz 5000 funtów szterlingów, jak jestem lady Ravington. — Gdy otrzymam mój spadek, będziesz pierwszy, któremu podziękuję".

Chaim Stieglic opuścił siekierę, krótki świst wydobył się mu z ust, a jego oczy przybrały wyraz niewysłowionej rozpaczy.

„Pani ma dopiero otrzymać swój majątek", zauważył Chaim Stieglic, „nu, dlaczego nie powiedziała mi tego pani zaraz, — to jakiś żart, a nie interes, — prawdopodobnie nie przyjdzie między nami do procesu, pani zapłaci mi moje pięć tysięcy funtów, — pani jest wielką damą i nie oszuka pewnie biednego żyda, — jeżeli jednak Bóg wyratuje nas z tego niebezpieczeństwa, to mi pani wystawi weksel".

„Otrzymacie wszystko," zawołała Elżbieta, „teraz nie traćmy czasu, — tutaj nie możemy zostać dłużej, woda przybiera z szaloną szybkością, prawdopodobnie została uszkodzona cała ściana okrętu".

Weszli na schody, — Chaim Stieglic biegł naprzód, biorąc na raz po trzy stopnie, — był także pierwszy, który włożył głowę w otwór prowadzący na pokład.

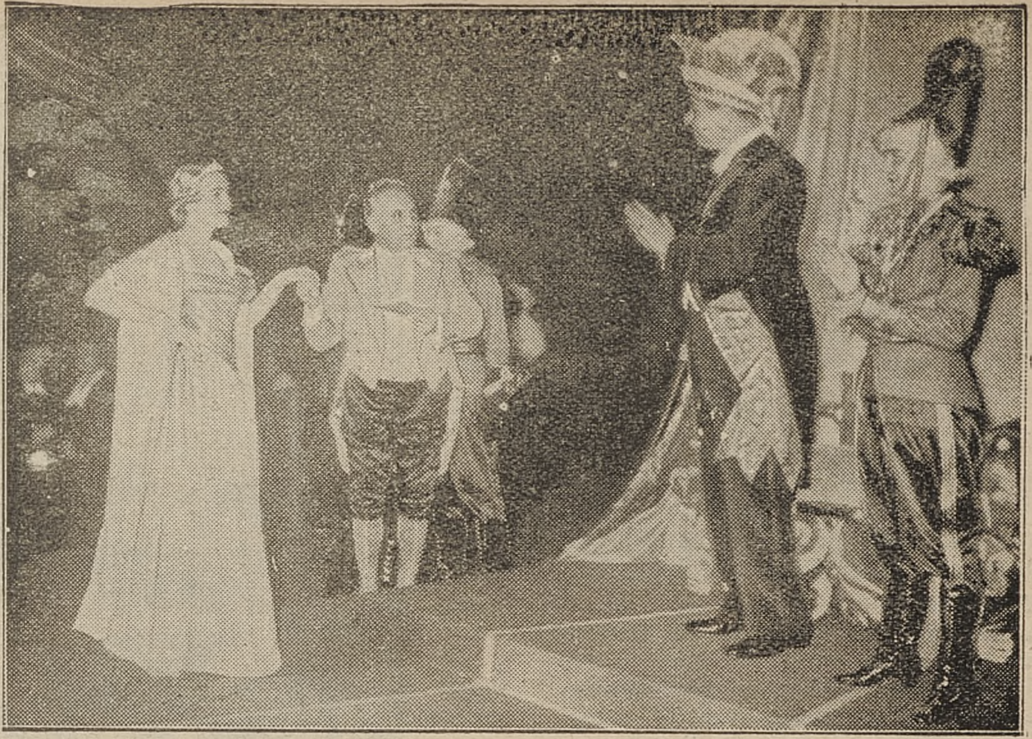
Dziewczęta usłyszały nagle przeraźliwy krzyk, który wydarł się z ust żyda.

„Co się stało?" zawołała Elżbieta, „nowe nieszczęście, nowy cios?"

„Jak to pani nazwała?" odparł Chaim Stieglic drżącym głosem, „nowy cios, — ma pani rację, niech mię szlag trafi na miejscu, — jesteśmy sami na okręcie, — niech mi tak Bóg dopomoże, — na okręcie prócz nas niema ani jednej duszy, — odjechali, — biada mi, teraz nie dostanę nigdy moich krwawo zapracowanych pieniędzy!"

Elżbieta i Anielcia, wyszedłszy na pokład, przekonały się, że żyd mówił niestety prawdę, — łodzie ratunkowe zniknęły a z niemi wszyscy pasażerowie. Anielci zdawało się, że widziała w dali łódkę tańczącą na niespokojnych falach.

Morze pieniło się dokoła okrętu, unosząc go na swym grzbiecie, — na poprzek pokładu leżał ciągle jeszcze maszt który przewróciła burza. Nigdzie nie było widać ani jednej ludzkiej duszy, znikąd nie nadchodziła pomoc.



Wielka rewja karnawałowa w Monachjum, odbierana przez księcia karnawału.

„Jesteśmy sami!" zawołał Elżbieta, drżąc z przerażenia „sami na tem rozhukanem morzu!"

„O nie, Elżbieto", odparła Anielcia, ujmując rękę przyjaciółki, „mylisz się, jesteśmy razem. — W tem leży właśnie cała dla nas pociecha, że nas los nie rozłączył od siebie, — ty płaczesz, rozumiem, drogie dziecko, — opłakujesz twoją straconą młodość i przedwczesny koniec!"

„Przeciwnie, Anielciu, nie płaczę nad sobą", odparła Elżbieta, „przykro mi tylko, że on odszedł odemnie, on, który niedawno poprzysiągł mi wierność i obiecał umrzeć razem ze mną".

„Mówisz o Marcelim Remy, — nie gniewaj się na niego, zważ tą okoliczność, że był oficerem tego okrętu, musiał spełnić swój obowiązek, — kapitan rozkazał mu prawdopodobnie objąć dowództwo nad jedną z łodzi; nieśmiał wahać się, — byłoby niesłusznie z twojej strony ,gdybyś się gniewała za to na niego".

„Nie gniewam się", odparła cicho Elżbieta, „płaczę, ponieważ go straciłam na zawsze!"

„Drogie panie, chodźcie tutaj!" zawołał Chaim Stieglic, „tutaj ktoś leży, — oj, — nie rusza się, — to trup!"

„Marceli Remy!" jęknęła Elżbieta i rzuciła się z Anielcią na pomost kapitański, skąd dochodził głos żyda.

Po chwili przekonały się jednak, że to nie były zwłoki Marcelego Remy, — nie, to był trup nieszczęśliwego kapitana, który własnoręcznie pozbawił się życia. — Stojąc na pomoście, wpakował sobie z rewolweru kulę do głowy, w sztywnej ręce trzymał jeszcze morderczą broń a z małej rany na czole spływała czerwona wstęga krwi.

„Kapitan!" zawołała Anielcia, „niech Bóg zlituje się nad jego duszą, — biedny człowiek nie miał siły przeżyć zniszczenia własnego okrętu, — umarł na posterunku, na którym panował, jak król".

Anielcia wymawiając te słowa pochyliła się i wyjęła rewolwer z ręki kapitana.

„Co pani robi?" krzyknął żyd, nie mogąc zapanować nad sobą, „jeszcze sta nie się jakie nieszczęście, — niech pani położy ten pistolet. Czasem taka broń może wystrzelić zupełnie sama ze siebie!"

„Może nam się przyda ten rewolwer", odparła Anielcia, „nie chcę bowiem umrzeć w zimnych nurtach. — Wolę iść za przykładem tego bohatera, aniżeli być łupem rekinów".

„Niech go więc pani naśladuje", zawołał Chaim Stieglic, „ja tego nie zrobię. Gdzież jest napisane, żeśmy straceni, — burza musi przestać ,a woda, która weszła do okrętu, może znowu nazad wypłynąć!"

„Chyba ,żeby się stał cud", odparła Anielcia, „biedny Chaimie Stieglicu, — nie oszukaj się płonną nadzieją, — dla nas niema ratunku. Czeka nas ten sam los, co i naszych towarzyszy ,— którym musimy tylko zazdrościć ,że już przebyli najstraszniejsze chwile".

„Godni zazdrości!" zawołał żyd, wzruszając ramionami, „to rzecz względna, dotychczas żyję, a jak długo żyję jestem Chaimem Stieglicem. Sądzę, że powinniśmy się rozglądnąć po okręcie, czy przypadkowo nie pozostała jaka łódka. To nie sztuka założyć bezczynnie ręce i wyczekiwać śmierci".

„Ma rację!" zauważyła Anielcia, „jak długo żyjemy, miejmy nadzieję i starajmy się wyszukać i obmyśleć jakieś środki ratunku".

Te słowa wyglądały na ironię wobec rozszalałych elementów, gdyż właśnie teraz fale zdwoiły swoje siły, — okręt trzeszczał i jęczał jak umierający, którego dręczą niewysłowione męki, i równocześnie zanurzał się coraz bardziej w morze.

Cały pokład stał pod wodą ,tylko pomost kapitański wystawał jeszcze nad falami, — tam znajdowała się Elżbieta, Anielcia i Chaim Stieglic, — na chwilę

byli zabezpieczeni przynajmniej przed niechybną śmiercią.

„Módlmy się“, zawołała Elżbieta, składając ręce, „to wszystko, co możemy uczynić w tej chwili.“

Anielcia osunęła się powoli na kolana, Elżbieta oparła się o pomost i również złożyła pobożnie ręce, nawet Chaim Stieglic przybliżył się nieco, a jego usta szeptały hebrajską modlitwę. Te trzy istoty, otoczone rozszalałem morzem, przedstawiały wspaniały i ujmujący widok. Nad niemi zawisło czarne niebo a dookoła rozlegało się wycie wiatru i złowrogi szum fal. Dziewczęta i biedny żyd, mimo, że ich rozłączała różnica wiary i pochodzenia, złączyli się razem w modlitwie, błagając Stwórcę w niebiesiech o ratunek.

Zaledwie Anielcia wymówiła donośnym głosem amen, gdy nagle rozległ się głuchy trzask, — a w następnej sekundzie „Gloire de France“ zanurzyła się w spienione nurty.

Woda, która dostała się do wnętrza okrętu, rozerwała jego ściany. Pokład pęknął, maszty, które dotychczas stały, zamały się, olbrzymia fala podniosła pomost kapitański, na którym trzymali się nasi bohaterowie, poczem — nad wodą rozległ się przeraźliwy krzyk, a po chwili zapanowała śmiertelna cisza.

W jakie pięć minut później pomost zrzucony z pokładu, kołysał się na wzburzonych falach.

Anielcia, Elżbieta i Chaim Stieglic, trzymali się mocno na pokładzie tego dziwnego statku, oddzieleni tylko deską od bezdennej przepaści, — poruszali się na wodach oceanu, — nie wiedząc dokąd ich zaniosą fale.

CVII.

Nad morską otchłanią

Trzy osoby, znajdujące się na tym zaimprowizowanym okręcie, o mało co nie stoczyły się w morze i musiały uważać wprost za cud Boży, że pomost wypłynął znowu na powierzchnię wody.

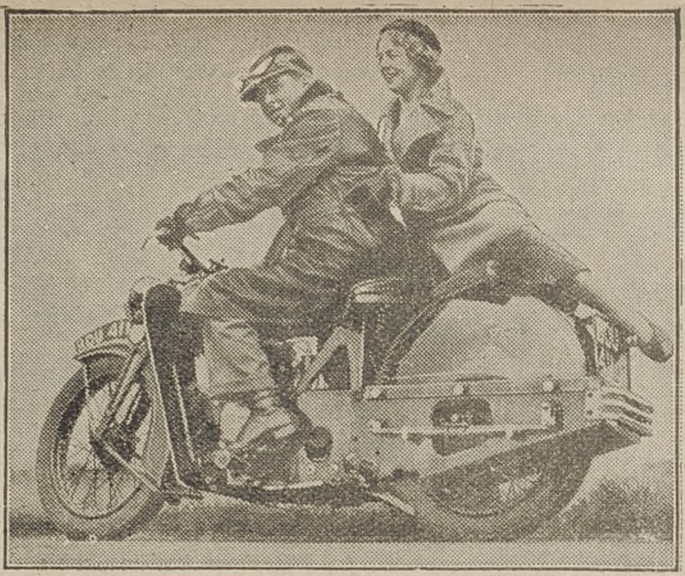
Instynktowo trzymali się za balustradę całą siłą rozpaczy, tak. że fale nie mogły ich porwać w przepaść.

Nagle zakołysało się silniej drzewo, — pomost kapitański nie był bowiem czem innem w tej chwili, — fala wzniosła je wysoko, a nasi bohaterowie znajdowali się w ciągłem niebezpieczeństwie. W każdej sekundzie mogły ich porwać fale i zatopić w niezmierzonych głębiach oceanu.

Przez kilka minut panowała cisza. Anielcia i Elżbieta trzymały się za ręce, płacząc cicho, a Chaim Stieglic patrzał bezmyślnie przed siebie, jakby pod wpływem tej katastrofy doznał nagle wstrząśnienia mózgu.

Anielcia posiadała jeszcze trochę przytomności umysłu i wydała kilka potrzebnych zarządzeń.

„Musimy przedewszystkiem“, zawołała na swoich towarzyszy niedoli, „przywiązać do żelaznego ogrodzenia, by nas nie porwały fale. Prędko, dajcie wszystko co macie pod ręką, paski, szelki, rzemienie, byle tylko mogło spełnić swoją służbę i zatrzymać nas na pomoście.“



Najnowszy wynalazek z dziedziny motocyklowej do konany został ostatnio w Anglji. Motor osadzony jest na wzór samochodu, lecz na tyle motocyklu.

Chaim Stieglic miał przy sobie szczęśliwym trafem odpowiedni materjał. W kieszeni znalazł kilka rzemieni, na których chciał przywiązać w Ameryce swoje pudełko z towarami.

Po chwili trzy osoby zabezpieczyły się przynajmniej od najgorszego wypadku; przywiązały się do balustrady pomostu i w ten sposób mogły stawiać pewny opór falom.

Sam statek był zaś o wiele bezpieczniejszym, aniżeli można było sądzić. Podłoga pomostu była zrobiona z grubych, silnych desek, żelazna balustrada biegła dookoła, słowem całość dawała gwarancję, że się nie łatwo da zniszczyć.

Rozbitki nie mogli naturalnie uchronić się przed falami i skutkiem tego stali ciągle we wodzie. To była jednak pewnie najmniejsza nieprzyjemność, którą musieli znieść na tym pomoście kapitańskim.

Oglądnęli się gdzie „Gloire de France“, piękny, dumny okręt, wznosił się jeszcze przed chwilą i walczył z falami oceanu. Niedawno temu opuszczał port w Hawrze z majestatyczną pewnością.

Okrętu nie było widać; widzieli tylko wielką ilość jego resztek.

Na falach wznosiły się beczki, belki i maszty, które dla rozbitków były bardzo niebezpieczne, ponieważ mogły uderzyć nagle o prom. To też Anielcia i Elżbieta krzyczały ciągle z przerażenia, sądząc, że te pociski morza rozbiją ich ostatnią deskę ratunku.

Chaim Stieglic spoglądał na fale z wytężoną uwagą, jakby szukał w nich coś potrzebnego.

Gdy go Anielcia o to zapytała, odparł:

„Widzi pani, ja szukam, — oby mi Bóg dopomógł, nie pozostaje mi jednak nic innego, jak się znowu odwiązać, gdyż w tem położeniu nie mogę się zginać ani poruszać.

„A tam, — pływa właśnie to, czego szukam, co nam jest niezbędnie potrzebne. Widzicie, moje panie, tą małą beczułkę? To nasze zbawienie!“

Równocześnie o czółno obiła się mała beczka, tak. że żyd mógł ją wygodnie pochwycić. W beczułce znajdowały się suchary.

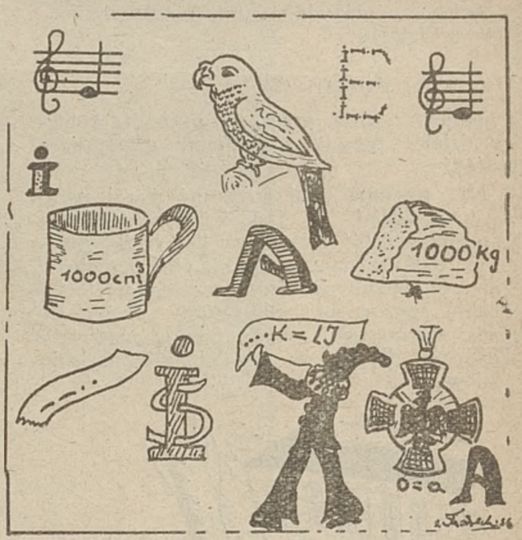
„A co, nie mówiłem“, zawołał tryumfująco Chaim Stieglic, „Bóg czuwa nad nami; zaopatrzył nas niezbędną żywnością. Obyśmy jeszcze dostali skąd chociaż beczkę wody do picia, to będziemy zaopatrzeni przynajmniej w najpotrzebniejsze środki żywności.“

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

REBUS — ZAGADKA

uł. F. Gałecki — Głowno.



ŻARCIK MATEMATYCZNO-SŁOWNY „NIEMOŻLIWA MOŻLIWOŚĆ“

(podał Wacław B. — Gniezno.)

Pewien handlarz koni zakupił na jarmarku sto koni. Lecz posiadał on tylko 7 stajni. Jednakowoż był taki sprytny, że do każdej stajni ulokował jednakową ilość. W jaki sposób to zrobił?

Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 31 stycznia br.

Rozwiązanie zadań z numeru 2 „Moich Powieści“: Konikówka: „Bądź zawsze wielkim, gdzie należy, lecz do śmiertelnych ludzi, przychodź w zwyczajnej odzieży“. Bilety wizytowe: Zbierzchowski, Roztworowski.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Lucyna Pankówna — Głowno, „Czarny Olek“, Leokadja Krawczykówna — Małe Pułkowie, Dyonizy Janicki — Gniezno, Wacław Bultrowicz — Gniezno, Alojzy Baranowski — Chodzież, Irena Wojtczakówna. — Płock, Aureljusz Piński — Bydgoszcz. Wacława Drogocka — Inowrocław, Walerja Gackowska — Poznań.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Lucynie Pankównie z Głowna i Aureljuszowi Pińskiemu z Bydgoszczy.

HUMOR

Na prowincji

— Patrz, mężu! Z całej gazety dostały nam się tylko ogłoszenia.

— Nic dziwnego. Naczelnik poczty lubi artykuły wstępne, pomocnik jego — szarady, żona powieści, listonosz — wiadomości bieżące, a ogłoszenia to już dla nas abonentów.

Uspokoił ją

Dama w wagonie: — Obawiam się, że to pudło spadnie.

Współpasażer: — Niech się pani nie lęka. Tam są wprawdzie rzeczy bardzo ciężkie, ale nie tłukące się.

Cięty dowcip

Aby poprawić cerę, zniszczoną zębem czasu, pani X. zaczęła się pilnie malować.

Pewien dowcipniś, widząc ją przechodzącą, powiedział:

— Ta kobieta nietylko ukrywa swój wiek, ale go zakopuje.

Odpowiednio oszacowała

Panna Irka dostała od krewnych pierścionek z brylantem. Z dumą pokazuje go znajomym.

— Ależ to nie jest prawdziwy brylant — mówi Kotek.

— Jakto nieprawdziwy? Czy pan się zna na brylantach?

— No, na brylantach się nie znam, ale zato znam się na krewnych!

Rozczarowanie

Pan mecenas powrócił z długiej podróży. Wszedł pośpiesznie do pokoju, czule objął swoją żonę i ucałował ją serdecznie.

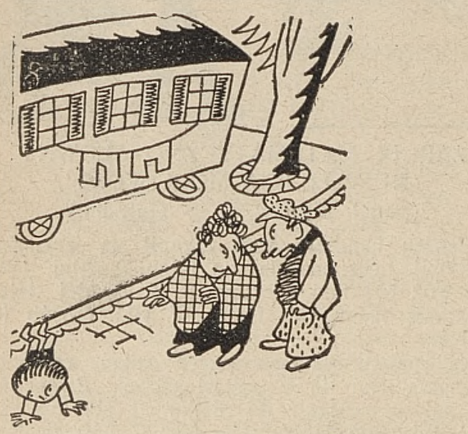
— Widzisz kochana! — zawołał — zgoliłem sobie brodę. Jak ci się teraz podobam?

— Ach!... — zawołała pani mecenasowa — więc to ty jesteś?

Porady dla pań

W jednem z pism, przeznaczonych dla kobiety, w dziale „porad" znajdujemy następującą odpowiedź:

— Nie powinna pani wyrzucać starej parasolki, tembardziej, że jest kolorowa. Można ją jeszcze przerobić na modny kapelusik, zwłaszcza, że dziś są modne toczki. Gdy kapelusik się zniszczy, może pani jeszcze z tego materjału zrobić abażur na lampę. Gdy abażur się przepali, starczy pani chyba jeszcze materjału na kokardkę dla dziecka, ewentualnie na suknię balową...



— Panie przewodniku, w zeszłym roku było w tem miejscu takie piękne echo! Co się z niem stało?

— Zabrali je do filmu dźwiękowego.

Filozofja

Kupiec: — Ten piecyk oszczędzi panu połowę opału, gwarantuję za to.

Kupujący: — Niech mi pan przyśle dwa: zaoszczędzę sobie w takim razie cały opał.

Geograf

— Powiedz mi, chłopcze, gdzie leży Madera?

— W... piwnicy mojego ojca, panie psorze!

Znak czasu

Do sklepu z zabawkami wchodzi pięcioletni chłopiec.

— Proszę pani — zwraca się do sprzedawczyni — czy mogę dostać ołowianych żołnierzy

— Tak.

— A gazy trujące dla ołowianych żołnierzy?

Roztargnienie

Profesor Fajtłapski jest na balu. Podchodzi do jednej z pań.

— A witam kochaną panią doktorową...

— Przepraszam, pan profesor się myli... Nie jestem doktorową...

— Aha... Tak... Przepraszam.. Myślałem, że to kto inny... Co słychać u kochanej pani?... Co szanowny małżonek porabia?...

— Pan profesor się myli... Nie jestem zamężną...

— Nie?!... To pani mąż jest jeszcze kawalerem?!...

Nieład

Panna Amelja wyszła zamąż za hrabiego Pimpkowskiego i wybrała się w podróż poślubną do Włoch.

Onegdaj matka pani Amelji otrzymała od uszczęśliwionej córki długi list, z którego wyjmujemy następujące zwierzenia:

— „Mój mąż twierdzi, że jesteśmy w Medjolanie, przewodnik powiada, że to jest Florencja, a dziś zrana spotkaliśmy Klapsiewiczów, którzy zapewniają nas, że jesteśmy w Turynie... Oto macie dowód jaki nieład panuje we Włoszech!

Dziwny sen

Pan Cyperman budzi się w nocy i woła do swej żony:

— Wyobraź sobie Sabina, jaki miałem dziwny sen. Śniło mi się, że przychodzi do mnie Szapszelewicz i powiada: „Panie Ce. Wczoraj pan wystawiłeś weksle za towar, a pan wcale nie myśli tych weksli wykupić. Wstyd!"

— No to co? — pyta pani Cypermanowa — To wcale nie jest straszny sen.

— Kiedy ja zachodzę w głowę, skąd ten Szapszelewicz wie, że ja tych weksli nie chcę wykupić?

Życzenie

Dwuch znajomych spotyka się na ulicy:

— Dzień dobry! Co słychać?

— Dziękuję, interesy nienajgorsze, mam tylko jedno życzenie...

— No?

— Chciałbym móc pozwolić sobie na takie życie, jakie prowadzę.

Przyjacielska uwaga

— Twój narzeczony żeni się z tobą tylko dla pieniędzy!

— Skąd wiesz?

— Przecie musi mieć jakiś powód!

Dobrze wychowany

Nauczyciel: — Jeżeli siedzisz w wagonie, a jakaś pani stoi, to co zrobisz?

Uczeń: — Będę udawał, że śpię.

Zmienił zawód

— Czy pan jeszcze pracuje jako połykacz ognia?

— No wie pani! Na taki upał... Teraz jestem połykaczem szabel.



— Jaka jest różnica pomiędzy dyplomatą a bandytą?

— Taka, że dyplomata może pójść wysoko, jeśli jest zręczny, bandyta zaś, jeśli jest niezręczny.

Naiwna

— Czy kochasz mnie i wtedy, gdy nie jesteśmy razem?

— Jeszcze więcej, mój skarbie.

— Jakżebym chciała być wtedy przy tobie!

Poezja i proza

On wyjeżdża zagranicę ona żegna go, łkając:

— Pisz często, wysyłaj mi list z każdego miasta, w którem będziesz.

On podejrzliwie:

— Przyznaj się, czy to naprawdę przez miłość, czy też chodzi ci o znaczki pocztowe...

Meldunek

Raport posterunkowego gminy Janów Dolny:

„Niniejszem przedstawiam wykaz przestępstw, popełnionych w ubiegłym tygodniu, stosownie do rozporządzenia Pana Przodownika".

Chiromanta

Pewien astrolog — chiromanta taką dał na zapytanie listowną odpowiedź:

„Jeżeli zdradzam tajemnicę, że wkrótce zginie pan gwałtowną śmiercią, to czynię to jedynie przez grzeczność, gdyż nie dołączył pan do listu 1 złotego w znaczkach pocztowych".

Powód smutku

— Dlaczegoś taki smutny? — pyta student przyjaciela.

— Wyobraź sobie, napisałem do ojca list o pieniądze na zapłacenie czesnego i dzisiaj otrzymałem od niego pokwitowanie kwestury na wpłaconą taksę.

W sądzie

Sędzia: — Przed trzema laty skazałem was za kradzież palta. Dziś znowu stajecie przed sądem?

Oskarżony: — A cóż pan sędzia myśli, że jedno palto wystarczy na wieki?

Oj, ci żebracy

Pierwszy ślepiec: — Czy znasz bracie tę miłosierną damę?

Drugi ślepiec: — Znam ją jedynie z widzenia.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8

Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.

P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin